CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 27 Czerwca 1937 R. NR. 25-26

Kościół i Rzeczpospolita

Są sprawy i są sytuacje, o których pisać należy z zaciśniętymi zębami. Stąd też piszemy z głęboką troską o dobieranie słów i zdań ostrożnych. Jednakże sprawa jest zbyt doniosła, by milczeć, lub pisać o niej część prawdy.

Decyzja Rządu Rzeczypospolitej podania się do dymisji, wobec niemożności zabezpieczenia przed samowolą jednostki relikwi, stanowiącej przedmiot najwyższego kultu narodowego, przy równoczesnej niemożności zabezpieczenia rzuconego na szalę autorytetu Prezydenta Rzeczypospolitej przed zlekceważeniem ze strony obywatela Państwa Polskiego — jest manifestacją najwyższego rzędu. Warunki, w których w takiej sprawie tego rodzaju manifestacja może stać się niezbędna, są warunkami wysoce nienormalnymi. Na usta i pod pióro wprost się narzuca pytanie, czy doprawdy nie staliśmy się dziś jedynym krajem Europy, w którym podobna sytuacja może powstać, podobne zagadnienie może wstrząsnąć opinią, sercem i umysłami społeczeństwa.

Obywatel polski, który w danym wypadku w sposób niepoczytalnie arbitralny uznał się za uprawnionego do podejmowania i przeprowadzania w czynie jednostkowej decyzji, który przyznał sobie prawa, do jakich nikt z najpierwszych w Państwie osób nie rościł pretensji, nie jest jednostką prywatną, jest wysokim dostojnikiem Kościoła. Całości sprawy nadaje to drażliwość wprost wyjątkową.

Wysokie stanowisko kościelne sprawcy samowolnego czynu, który musi być uważany za obrazę uczuć Narodu i obrazę Rzeczypospolitej, utrudnia normalną w danym wypadku reakcję ze strony władzy państwowej i ze strony płonącego słusznym oburzeniem społeczeństwa. Równocześnie jednak stanowisko to nie może być uważane jako okoliczność pomniejszająca znaczenie sprawy. Przeciwnie, musi być ono uważane za czynnik, który potęguje rozmiar i charakter popełnionego nadużycia zaufania w stosunku do Państwa i Narodu. Trumna Józefa Piłsudskiego oddana została w straż nie jednostce, lecz murom Wawelu. Obowiązek czuwania nad nią przekazany został w ręce powołanego w tym celu ciała zbiorowego, z Prezydentem Rzeczypospolitej na czele. Uzurpowanie sobie decydującego głosu w tej sprawie przez jednostkę, która uważa, że wysokie stanowisko kościelne daje jej tytuł nadrzędności w sprawach, które nie są sprawami Kościoła, ale sprawami Państwa i Narodu, musi być uznane za przejaw niepoczytalnej wprost megalomanii. Lecz sprawy nie można sprowadzić tylko do zagadnienia jednostki. Wiąże się ona z całością tych nienormalnych warunków, których istotą jest właśnie możność zlekceważenia przez obywatela wszystkiego, co składa się na autorytet Państwa.

Warunki te nie mają nic wspólnego z zagadnieniem Kościoła, jako organizacji religijnej. W danym wypadku — raz jeszcze z całą jaskrawością należy to podkreślić — sprawa dotyczy przedmiotu kultu nie religijnego, lecz narodowego. To nie jest zagadnienie wiary i zagadnienie hierarchii w sprawach religii i kościoła. To jest zagadnienie poczucia hierarchii w sprawach państwowych i narodowych.

I tutaj musimy dojść do postawienia pytania: na jakim podłożu mogą wytwarzać się w Państwie tego rodzaju sytuacje, jak ta, która obecnie wstrząsnęła opinią społeczeństwa polskiego.

Jeżeli prawdą jest, że wyjątkowym prawom towarzyszyć muszą i powinny wyjątkowe obowiązki, to nie jest rzeczą możliwą, by ze strony najwyższych nawet czynników Kościoła Katolickiego w Polsce i poza Polską zapominano, że Polska jest dziś krajem zupełnie wyjątkowego zagwarantowania praw i przywilejów Kościoła Katolickiego. Stan ten powinien pociągać za sobą odpowiednią wzajemność świadczeń i zobowiązań w zakresie stosunku Kościoła do Państwa i Narodu Polskiego. Nie może jednak być odwrotnie. Stan ten nie może być przyczyną posuniętego do szczególnie dalekich granic lekceważenia przez przedstawicieli Kościoła spraw do głębi obchodzących Naród Polski. W szczególności nie może on być podłożem do walki o prymat Kościoła w zakresie spraw świeckich, stanowiących przedmiot żywego i naturalnego zainteresowania Państwa.

Mówiąc o sprawach Kościoła, trzeba zawsze rozróżniać dwie dziedziny zagadnienia: sprawę wiary i kultu religijnego i sprawę politycznego wpływu. Tylko pierwsza z tych dziedzin jest naturalną domeną wyłącznego interesu Kościoła, druga — nie może być dla Państwa obojętna. W szeregu państw znalazło to w ostatnich czasach wyraz w postaci ostrych walk o bezapelacyjny prymat interesów państwowych w zakresie wszelkich spraw dotyczących wzajemnego stosunku. Nie potrzeba tu cytować krajów tego rodzaju, jak Rosja, Meksyk, Hiszpania, czy ostatnio Niemcy, gdzie walka z Kościołem sięgnęła głębiej, objęła podstawy religijnego kultu. Wystarczy przypomnieć walkę, którą Kościołowi wydał i w której odniósł zdecydowane zwycięstwo Mussolini.

Polska wybrała dla siebie drogę zupełnie inną. Istotę wzajemnego stosunku Kościoła i Państwa w Polsce możnaby ująć w słowach, że Państwo zagwarantowało Kościołowi wszystko, nic wzamian dla siebie nie żądając. Lecz stan tego rodzaju możliwy jest tylko w warunkach wysoce troskliwego wzajemnego poszanowania przez Kościół praw, interesów i autorytetu Państwa.

Brak tego poszanowania, wypadki manifestacyjnego lekceważenia, okazywanego przez reprezentujące Kościół jednostki dla polskiej hierarchii państwowej, muszą wstrząsać podstawami dotychczasowego układu stosunków.

W Polsce nie ma tendencji i nie ma dążeń do wytwarzania stanu walki pomiędzy Państwem i Kościołem Katolickim. Przeciwnie, zarówno Państwo w realnej swej

działalności, jak społeczeństwo w sposobie formułowania swoich programów i dążeń, szły po linii systematycznego podkreślenia niezmiernie daleko idącej woli uszanowania wszystkiego, co w jakiejkolwiek mierze jest interesem, czy sferą wpływu Kościoła. Lecz to dążenie nie może być punktem wyjścia dla ofensywnej akcji Kościoła, zmierzającej do wytworzenia na terenie Polski zupełnie wyjątkowych i zupełnie niewspółczesnych warunków w zakresie sposobu oddziaływania przez Kościół na układ spraw i stosunków politycznych w Państwie. Tymczasem trudno jest nie dostrzegać, że żyjemy w okresie właśnie tego rodzaju ofensywy. Wypadek krakowski dopiero na podłożu ogólnego tła tej ofensywy nabiera właściwej wymowy. Jest to zjawisko wyjątkowe w swej jaskrawości, lecz nie wyjątkowe w tendencji. Istotą tego zjawiska jest dążenie do przeprowadzenia tezy praktycznej, że we wszelkich wypadkach, w których zachodzi, lub może zachodzić, zjawisko wzajemnego pokrywania się lub przecinania interesów, czy kompetencji Kościoła i Państwa, głos decydujący — nawet w zakresie spraw świeckich — przysługiwać ma przedstawicielowi poglądów i interesów Kościoła.

Teza ta — trzeba powiedzieć to jasno— jako wykładnik stosunku pomiędzy Kościołem i Rzeczpospolitą jest nie do przyjęcia i nie do tolerowania. Państwo musi domagać się i musi stać na straży jasnego i absolutnego rozróżniania dwóch dziedzin odrębnych. Istnieje zagadnienie właściwej hierarchii w zakresie spraw wiary, wyznania, religii. Istnieje również zagadnienie hierarchii w zakresie spraw politycznych, spraw dotyczących Narodu i Państwa. Państwo nie chce być czynnikiem nadrzędnym w rzeczach wiary. Państwo mieć musi pełną nadrzędność w zakresie spraw, które nie są przedmiotem ściśle religijnego kultu. Na jakiekolwiek wątpliwości w tym zakresie nie ma i nie może być miejsca. Wszelkie zaciemnianie tego podziału w skutkach swych musi prowadzić do konfliktu.

Konfliktu tego — stwierdziliśmy to wyżej — nikt w Polsce wywoływać i prowokować nie pragnie. Lecz właśnie dlatego Państwo nie może tolerować żadnych przejawów pomieszania pojęć i kompetencji, które niejako z natury swej muszą prowadzić do wytwarzania podstaw dla tego rodzaju sporów i walk, jakie na zachodzie Europy rozgrywały się przeważnie w wiekach dawno minionych, które zresztą przynosiły Kościołowi Katolickiemu, jako idei kościoła powszechnego, bardzo dotkliwe i ciężkie straty.

*

Nie wiemy jeszcze, jaki będzie dalszy przebieg sprawy krakowskiej. Jesteśmy z pełnym uznaniem dla żołnierskiej otwartości i jasności, z jaką sprawa ta została postawiona przez dzisiejszego Premiera Rzeczpospolitej i Rząd przez niego reprezentowany. Musimy jednak z całym naciskiem podkreślić to, cośmy powiedzieli na wstępie. Wydaje nam się, że jesteśmy dzisiaj chyba jedynym, a w każdym razie jednym z nielicznych krajów Europy, w których możliwa jest tego rodzaju sytuacja, że w sporze pomiędzy wszystkimi czynnikami autorytetu Państwa a jednym z krajowych biskupów, w sprawie, która w najwyższym stopniu dotyka uczuć całego Narodu, Rząd Rzeczypospolitej zmuszony jest do zewnętrznego zamanifestowania swej bezbronności w stosunku do anarchicznego obywatela przez podanie się do dymisji i odwołanie do raz już zlekceważonego i obrażonego przez tego obywatela Prezydenta.

O sprawie tej — powiedzieliśmy to już na wstępie — mówić i pisać trzeba z zaciśniętymi zębami. Lecz pisząc o niej, nie sposób pominąć faktu, że przecież to w ten sposób potraktowane Państwo jest — obok Włoch i Francji — jednym z trzech najsilniejszych państw o przewadze ludności katolickiej, przy czym z tych trzech państw jest jedynym, które stosunek swój do Kościoła, jako instytucji, oparło o zasadę pełnego poparcia przy równoczesnej zupełnej i najdalej idącej bezinteresowności politycznej.

Absurdalność tej sytuacji jest wyjątkowa Szukanie wyjścia z niej musi iść po linii zabezpieczenia Państwa na przyszłość od możliwości powtórzenia się tego rodzaju anarchicznych i niepoczytalnych przejawów samowoli, popełnianej pod nadużytym płaszczykiem rzekomego autorytetu Kościoła.

Burza jest normalnie zjawiskiem i przeżyciem przykrym. W skutkach swych bywa ona czasem wysoce dobroczynna, o ile przyczynia się do istotnego odświeżenia nazbyt zgęszczonej i niezdrowej atmosfery.

GŁOSY

Gniew serc

Wieść o niesłychanym postępku biskupa krakowskiego ks. Sapiehy wzbudziła w całym kraju uczucie grozy. Wieści tej nie dawano początkowo wiary; gdy jednak przyszło potwierdzenie, gdy okazało się, że znalazł się w Polsce obywatel, który dla wykazania swej osobistej nad Panteonem Narodowym władzy zlekceważył spokój zwłok Wodza Narodu — do uczucia zgrozy dołączył się głęboki — z najświętszych, najcenniejszych uczuć ludzkich płynący — gniew. Nie ten gniew pospolity, wybuchający z podrażnionej ambicji lub powstający w zwadzie. Nie. Powstał gniew serc, zatarganych zuchwale i obrażonych boleśnie.

Niech nikt nie wymaga od nas byśmy się z tym gniewem kryli, lub za grzech go sobie poczytywali. Byłoby rzeczą nieludzką wymagać od żołnierzy by znosili w pokorze fakt, że ktokolwiek ośmiela się sprawę wiecznego pokoju zwłok Nieśmiertelnego Wodza traktować jako teren do rozgrywek kompetencyjnych, jako pretekst do wykazywania ponurego uporu w stawianiu na swoim. Ks. biskup Sapieha ciężko odpowie przed Bogiem za wywołanie tego gniewu sprawiedliwego, za znieważenie uczuć szerokich rzesz narodu dla nasycenia swej pychy, swego warcholskiego sobiepaństwa.

Gdy rozważamy bacznie — opanowując z trudem targające nami uczucia — stan rzeczy, chcąc znaleźć jakieś ludzkie motywy usprawiedliwiające ten fakt niebywały, nie znajdujemy nic prócz obciążeń dodatkowych. W podawanych przez siebie tłumaczeniach ks. biskup krakowski powołuje się na swoją rolę gospodarza Wawelu i na subiektywne pojmowanie pietyzmu dla zwłok Wielkiego Marszałka; swojemu mniemaniu daje pierwszeństwo nad zdaniem najwierniejszych żołnierzy Józefa Piłsudskiego i najwyższych dostojników państwa, zasiadających w Komitecie Wykonawczym dla uczczenia Jego pamięci pod przewodnictwem P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Jest to znowu wyraz nieokiełznanej pychy, wyraz brutalny. Gdy dowiadujemy się, że ks. biskup krakowski przeszedł do porządku dziennego nad wolą Głowy Państwa, przesłaną mu w odręcznym liście przez generała wojsk polskich — jest to już nie tylko pycha, lecz dzikie nieokrzesanie. Jest to zgorszenie publiczne, spotęgowane jeszcze przez wysokie dostojeństwo kościelne osoby, która się go dopuściła.

W miarę, jak rozpatrujemy wszystko to, co znaleźliśmy w komunikatach, zawierających rzekome motywy postępowania ks. biskupa krakowskiego — do uczuć gniewu i oburzenia dodać musimy niestety i jeszcze uczucie trzecie — głębokiego niesmaku. Ks. biskup krakowski — używając najłagodniejszego wyrażenia — wykręca się, obrażając prawdę. Gdy pośpiesznie, a chyłkiem, w parę godzin po oświadczonej mu woli Prezydenta Rzeczypospolitej ks. biskup zarządza przeniesienie ciała, bez wiedzy i woli najbliższej rodziny, świadom tego, że wynikiem jego zarządzenia będzie jeszcze kilkakrotne naruszanie spokoju tych zwłok, sercom naszym najdroższych — i gdy przedstawia to, jako akt należytej pieczy— jest to jaskrawe rozminięcie się z prawdą. Gdy uporczywie powtarza o przygotowaniu swego kroku przez długotrwałą korespondencję — mija się z prawdą ponownie, albowiem korespondencja ta nie była ani długotrwała, ani nie polegała na wymianie zdań, lecz na jednostronnym narzucaniu przezeń swej decyzji. Gdy swą odmowę zadośćuczynienia woli Głowy Państwa nazywa „przedstawieniem motywów, którymi się kierował, także Panu Prezydentowi prof. Ignacemu Mościckiemu, Najwyższemu Włodarzowi Rzeczypospolitej" — jest to krętactwo, gdyż odnośne pismo było przecież oczywistym uchyleniem się od uznania „najwyższego włodarstwa Rzeczypospolitej", piastowanego przez P. Prezydenta Ignacego Mościckiego. Było postawieniem włodarstwa ks. biskupa krakowskiego nad Katedrą Wawelską powyżej włodarstwa Głowy Państwa nad Rzeczpospolitą. Ten akt świadomego nieposłuszeństwa nie może znaleźć żadnego tłumaczenia, gdyż ks biskupowi wiadomo było, że nie kto inny, jak Pan Prezydent Rzeczypospolitej wziął na siebie pieczę nad wszystkimi sprawami, związanymi z uczczeniem pamięci Marszałka Piłsudskiego, stając na czele Komitetu Narodowego, powołanego dla tej sprawy. Za ten akt jaskrawego uchybienia obowiązkom obywatela wobec Głowy Państwa, działającej w zakresie swych niezaprzeczalnych kompetencyj — ks. biskup krakowski odpowiedzieć winien już nie tylko przed Bogiem. I wiemy, że Rząd Rzeczypospolitej potrafi go do tej odpowiedzialności pociągnąć.

(„Gazeta Polska" z dnia 25.VI.1937)

Zjazd Młodej Wsi

Dwie były i dziś jeszcze dwie są sprawy w Polsce ponad inne ważne i ponad inne zaniedbane. Jest to sprawa wsi polskiej, jest to sprawa młodego w Polsce pokolenia.

Ważność tych spraw nie wymaga motywowania. Państwo nie może dziś źródła swej siły szukać gdzieindziej, jak w oparciu o najszersze masy swej pracującej ludności miast i wsi. „Zginęliśmy, bo nie większość, ale mniejszość była u nas Narodem". Stan ten już nigdy powtórzyć się nie może. Lecz jeśli tak, to trzeba z tego faktu wyciągnąć zdecydowane konsekwencje. Praktyka całej rzeczywistości polskiej lat powojennych, szczególnie w odniesieniu do zagadnienia wsi, szła systematycznie po innej linii. W pewnych okresach wieś otrzymywała na swój użytek wzmożoną porcję demagogii. Całość życia polskiego w ogromnej jednak mierze była i jest nastawiona na docenienie przede wszystkim potrzeb i praw stosunkowo bardzo szczupłej mniejszości. Ma to miejsce w naszej polityce gospodarczej, w naszej polityce społecznej i oświatowej, w całym nastawieniu pokutującej i nawet odradzającej się szlachetczyzny naszego obyczaju, tak odmiennego od wszelkich wzorów prawdziwej demokracji krajów zachodu, czy północy Europy.

O zagadnieniu młodzieży mówi się ostatnio szczególnie wiele. Lecz w samym sposobie postawienia tego problemu jest ten sam błąd, który w tak wielkim stopniu popełniamy w naszej polityce społecznej. Troska o młodzież, w normalnej w Polsce postaci tej troski, to nic innego, jak tylko troska o przyszłe wpływy polityczne, takiej czy innej grupy, w przyszłych stowarzyszeniach lekarzy, techników, czy adwokatów. Sprawa ta może nie być bez znaczenia, lecz nie może przesłaniać rzeczy bez porównania głębszych i donioślejszych, jeśli idzie o przyszłość Narodu. A jeśli od tej fragmentarycznej i kalekiej postaci zagadnienia młodzieży, przejdziemy do jego istoty, to bez zbytniej przesady możemy powiedzieć, że głównym przejawem troski o to zagadnienie — poza wychowawczą rolą szkoły czy wojska — było w latach ostatnich niczym nieuzasadnione przesunięcie granicy wieku uzyskiwania przez młodzież istoty praw obywatelskich w postaci czynnego i biernego prawa wyborczego.

Nie będziemy nad sprawą tą zastanawiali się bliżej. Chodzi nam tylko o nawiasowe podkreślenie dwóch wspomnianych wyżej przykrych w swym zestawieniu prawd: znaczenia sprawy i jej równoczesnego zaniedbania.

Na marginesie ostatniego Kongresu „Młodej Wsi" podkreślenie to ma tylko znaczenie porównawcze. W całości bowiem obrazu jest pełne uzasadnienie dla wysunięcia na czoło barw zdecydowanie jasnych i tonów w pełni usprawiedliwionego optymizmu.

Kongres „Młodej Wsi" był wielkim świadectwem nie tylko niezaprzeczonej żywotności organizacji, która Kongres przygotowywała i organizowała. Był on przede wszystkim świadectwem niezmiernie pozytywnego przełomu, jaki się w życiu wsi polskiej dokonał w ciągu ubiegłych lat kilkunastu, a którego wyrazem jest właśnie reprezentowane na Kongresie, w życie już idące pokolenie.

Pokolenie to wychowało się w warunkach normalnego życia państwowego. Nie nosi ono na sobie cech destrukcyjnego wpływu niewoli. Równocześnie ma ono bezporównanie większą świadomość własnych praw i obowiązków, istotnych warunków egzystencji zarówno Państwa, jak i własnego w Państwie chłopskiego środowiska. Nad pokoleniem tym nie ciąży już ani odległe widmo tradycji pańszczyźnianych, ani świeższe widmo zatruwającej duszę zbiorową niewoli Narodu. Jest to pokolenie ludzi wolnych i do wolności dojrzałych.

Z punktu widzenia troski o przyszłość Państwa jest to fakt szczególnie doniosły i radosny. To pokolenie na polach bitew nie będzie już potrzebowało symbolu sukmany krakowskiej, ani symbolu — na czas największej potrzeby wojennej — chłopskiego rządu w Prezydium Rady Ministrów. I tutaj jest wyjaśnienie jednego zjawiska, którego dziwnie nie umieją dostrzec i zrozumieć nieżyczliwi przeważnie komentatorzy Zjazdu, to jest wysunięcia na czoło tez kongresowych momentów ogólno-patriotycznych i państwowych, nie zaś klasowo-chłopskich. W fakcie tego rodzaju nie trzeba widzieć wyrzeczenia się przez uczestników Kongresu własnych haseł i własnych dążeń, płynących z poczucia swej roli i siły. Nie trzeba też doszukiwać się w tym fakcie jakiejś zawiłej i ukrytej gry politycznej. Sprawa przedstawia się o wiele prościej. „Młoda Wieś" dzisiejsza ma pełne i całkowite poczucie swych praw, swych zadań i dążeń. Jednakże ma ona również i dostateczne poczucie swej siły, by mogła zdobyć się na oderwanie sprawy dążeń swej chłopskiej gromady od sprawy manifestacji swego stosunku do Państwa, do zagadnienia jego siły i potęgi. Kongres „Młodej Wsi" był właśnie i może przede wszystkim wyrazem tego, że idący w życie młody chłop polski o prawa swe walczyć potrafi w sposób inny, niżeli przez ubieganie się o doraźną zapłatę za przejawienie swego patriotyzmu państwowego i narodowego.

Kongres „Młodej Wsi" był wielką manifestacją patriotyczną. Równocześnie jednak — i właśnie przez to — był on wielką manifestacją istotnej dojrzałości politycznej młodej chłopskiej gromady. Jeśli są ludzie, którzy tego zrozumieć nie mogą, to tylko dlatego, że wygodnie jest im z ich dotychczasową i z gruntu fałszywą koncepcją chłopa, który rzekomo, przynajmniej w ich pojęciu, nie może być świadomym zarówno swych praw, jak obowiązków, obywatelem.

Tego rodzaju koncepcjom Kongres z dnia 19 i 20 czerwca zadał kłam całkowity. I w tym, pomiędzy innymi, leży jego szczególnie doniosłe i pozytywne znaczenie.

Tezy ideowo-wychowawcze C. Z. M. W.

I. ISTOTA RUCHU.

Ruch młodowiejski jest wyrazem świadomego dążenia młodych chłopów, zmierzających wespół z ogółem młodego pokolenia Polski pracującej do odrodzenia całości życia Rzeczypospolitej. Centralny Związek Młodej Wsi jest formą organizacyjną tego ruchu, wyrastającą na podłożu społecznego, kulturalnego i gospodarczego rozwoju klasy chłopskiej. Zmierzamy do urzeczywistnienia idei jedności chłopskiej w Polsce, rozumiejąc, że tą drogą stworzymy silny ruch, który wprowadzi wieś na należne jej miejsce w narodzie i państwie, w kulturze i cywilizacji narodowej.

Jako ruch społeczno-wychowawczy młodego pokolenia chcemy być czynnikiem stałego postępu narodowego. Ideałem naszym jest typ pracownika-bojownika, zdolnego do wytrwałej pracy gromadzkiej i twórczych poczynań, którego cechują: siła charakteru, poczucie godności, bezwzględna uczciwość w życiu publicznym i prywatnym, głębokie poczucie sprawiedliwości społecznej i równości obywatelskiej oraz wypływająca z wewnętrznego przekonania patriotyczna gotowość do najdalej idących poświęceń dla dobra ogólnego.

II. NARÓD I PAŃSTWO.

Własne państwo stanowi jedyną formę bytu, która umożliwia narodowi polskiemu pełnię rozwoju i wykonywanie jego roli dziejowej, dając możność twórczego wysiłku oraz wszechstronnego rozwoju jed-

nostkom i grupom zorganizowanym, podporządkowanym w swym działaniu naczelnej zasadzie: „dobro państwa prawem najwyższym". Twórcza praca, przysparzająca Polsce dobra duchowe i materialne — społeczne i jednostkowe — stanowi obowiązek każdego obywatela. Ostoją niepodległości Rzeczypospolitej i źródłem jej dążenia do wielkości są siły moralne jej obywateli. Siły te tworzą ducha obronnego państwa oraz wartości moralne żołnierza i armii. Jako ruch społeczno-wychowawczy budzimy i budzić będziemy siły moralne klasy chłopskiej, by stworzyć z niej armię, która pługiem i karabinem wyznaczać będzie granice Rzeczypospolitej i strzec ich nienaruszalności. Siły obronne Polski, jej rozwój, potęga i znaczenie zależą od możności pełnego rozwoju duchowego i materialnego ogółu jej obywateli. Dlatego konieczne jest oparcie całości naszego życia zbiorowego na zasadzie sprawiedliwości społecznej.

Budujemy młodą wieś, której wartości twórcze wzmocnią decydująco zdolność rozwojową i obronną narodu i państwa polskiego.

III. OBRONNOŚĆ PAŃSTWA.

Silna, sprawna, organicznie związana ze społeczeństwem armia, wyposażona we wszelkie środki techniczne, jest jedyną gwarancją niepodległości Polski. W dopływie młodych sił chłopskich na wszystkie szczeble hierarchii wojskowej widzimy najlepszy sposób ścisłego zespolenia armii polskiej z klasą chłopską. Popierając z całej mocy własną siłę wojenną, witamy z radością na jej czele Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza, pochodzącego z ludu spadkobiercę — idei Józefa Piłsudskiego, uosobienie cnót obywatelskich i żołnierskich, rozumiejącego wartości moralne szerokich mas ludowych.

IV. MNIEJSZOŚCI NARODOWE.

Potępiając wszelkie brutalne gwałty, jako znieprawiające duszę narodu polskiego, stwierdzamy wszelako, że w przeludnionym państwie polskim emigracja musi objąć przede wszystkim masę żydowską, jako żywioł obcy narodowi polskiemu i szkodliwy dla życia gospodarczego Polski.

Dążymy do braterstwa z mniejszościami słowiańskimi Rzeczypospolitej, opartego na podstawowych zasadach patriotycznej ideologii chłopskiej. Całą energię wewnętrzną na terenach narodowościowych kierujemy na podniesienie kultury i cywilizacji oraz wyrównanie poziomu z ziemiami Polski centralnej i zachodniej.

V. RELIGIA.

Do religii odnosimy się z najwyższą czcią. Uznajemy ją za największą wartość wewnętrzną człowieka, dającą mu siłę i ostoję moralną w przeciwnościach życiowych. Uważamy religię za czynnik twórczy w życiu narodu, dający cywilizacji wyższą treść duchową i trwałe podstawy rozwoju. Przeciwstawiamy się szerzeniu bezbożnictwa wśród młodego pokolenia. Organizacja związków wyznaniowych winna być w dziedzinach związanych ze sprawami świeckimi podporządkowana państwu i przystosowana do idei przewodniej Rzeczypospolitej. Dobro życia religijnego jak i politycznego wymaga, aby związki wyznaniowe nie mieszały się do politycznego organizowania społeczeństwa.

VI. OŚWIATA I KULTURA.

Prowadząc walkę o głębszą treść życia wewnętrznego, o nową duszę narodu, dążymy do wszechstronnego rozwoju kultury chłopskiej, która stanowi niezgłębioną skarbnicę bogactwa duchowego, a zarazem wytwarza więzy jedności narodowej i państwowej obywateli.

W zakresie spraw kulturalno-oświatowych domagamy się: urzeczywistnienia w pełni nauczania powszechnego i jego bezpłatności, oraz tworzenia publicznych przedszkoli; stworzenia warunków, w których dzieci chłopskie będą mogły faktycznie korzystać z dostępu do szkół średnich i wyższych; stworzenia obowiązkowego publicznego szkolnictwa dokształcającego na wsi oraz zorganizowania publicznej oświaty dorosłych; popierania przez państwo i samorząd chłopskich organizacji i instytucji społeczno - wychowawczych oraz kulturalno - oświatowych.

Ze względu na doniosłe znaczenie nauki o wsi dla rozwoju klasy chłopskiej, narodu i państwa, domagamy się odpowiednich instytucji naukowych, które miałyby na celu badanie całokształtu życia wsi i chłopów. Nauczanie o wsi stanowi jeden z podstawowych środków rozwoju kultury wsi i narodu, dlatego też domagamy się: tworzenia katedr nauk o wsi (historii chłopów, socjologii wsi) w uczelniach wyższych oraz wprowadzenia nauki o wsi do szkół wszystkich stopni.

VII. PRACA.

Twórcza praca jest największym bogactwem Polski. Klęskę społeczną nadmiaru ludności w kraju zmienić trzeba w wielkie bogactwo narodowe. Nie może być w Polsce milionów ludzi zbędnych. Praca musi być prawem i obowiązkiem, a nie przywilejem jednostek. Winna być ona podstawowym tytułem do uzyskiwania wartości gospodarczych oraz miernikiem udziału jednostki w dochodzie społecznym.

VIII. SPRAWY GOSPODARCZE.

Odrodzenie gospodarcze ma szczególną wagę, ponieważ zapewni ono obronność i mocarstwowy rozwój Polski, a zarazem urzeczywistnienie naszych dążeń społecznych, oświatowych i kulturalnych. W ustroju gospodarczym wsi uznajemy własność indywidualną przy równoczesnym możliwie pełnym, planowym zorganizowaniu produkcji i wymiany, z szerokim uwzględnieniem form spółdzielczych, do których przywiązujemy szczególną wagę, jako dźwigni gospodarczego rozwoju wsi, jej samodzielności gospodarczej i społecznej. Formy spółdzielcze winny być zastosowane nie tylko przy organizowaniu zbytu, lecz i w przetwórczym przemyśle wiejskim. Całość życia gospodarczego wsi winna się opierać na naczelnej zasadzie, że twórcza praca jest podstawowym tytułem do uzyskiwania wartości gospodarczych oraz miernikiem udziału jednostki w dochodzie społecznym.

IX. ZADANIA ORGANIZACYJNO-WYCHOWAWCZE.

Ruch młodowiejski wywodzi się z przesłanek społecznych i moralnych — narodowych i chrześcijańskich. W organizacji panuje duch zaufania, koleżeństwa i braterstwa. W zespołach dobrowolnych pogłębia się karność i posłuszeństwo dla władz, wybranych przez organizację.

Użyteczna praca i wartości wewnętrzne są jedynym miernikiem, którym kieruje się gromada przy wyborach do władz organizacyjnych. Opieramy się na jakości zespołów, nie zaś na ilości.

Pracę gromadzką uważamy za najskuteczniejszą formę we wszelkich poczynaniach oświatowych, kulturalnych i gospodarczych. Praca ta winna być wprowadzona w dziedzinie państwowej, samorządowej i społecznej, w szkołach i organizacjach, jako, że wiedzie konsekwentnie do urzeczywistnienia zasad demokracji zorganizowanej w oparciu o uspołecznioną gospodarkę planową. Wprowadzenie w czyn samopomocy gromadzkiej, która rozwija twórczą moc mas wiejskich, a w chwilach ciężkich zmniejsza biedę, łagodzi ostrość nieszczęść i klęsk żywiołowych, uważamy za jedną z dróg wiodących do uspołecznienia wsi.

Koło Młodzieży Wiejskiej jest podstawowym ogniwem organizacyjnym i wychowawczym ruchu młodowiejskiego. Praca w Kole zaprawia do dobrowolnej pracy gromadzkiej, do praktykowania form uspołecznionej gospodarki planowej. Zespoły przysposobienia rolniczego kształcą i podnoszą rolnicze wartości młodzieży wiejskiej, uczą dobrej uprawy roślin, hodowli, oraz organizacji gospodarstwa wiejskiego. Zespoły spółdzielcze przygotowują młodzież wiejską do planowej rozbudowy spółdzielczości wytwórców i spożywców. W zespołach rolniczych i spółdzielczych widzimy formę przygotowawczą do przebudowy ustroju gospodarczego wsi. Zespoły samorządowe uczą samorządności, począwszy od uporządkowania własnego obejścia gospodarskiego, wyrównania podwórza i wybrukowania dróg, naprawienia płotów, wykorzystania nieużytków. Przez utrzymanie łączności z organami samorządu i organizacjami społecznymi, oraz przez zapoznanie się z książkami o samorządzie, młodzież wiejska wchodzi w życie państwa, ucząc się dzień po dniu być rozumnymi i pełnowartościowymi jego współgospodarzami. Prace koleżanek przysposabiają do zawodu gospodyni wiejskiej, przygotowując je do życia rodzinnego, gospodarczego i społecznego. Prace kulturalno - oświatowe zmienią życie wsi, przeobrażą je wewnętrznie i stworzą nową jego treść.

Organizacje własne budujemy w oparciu o zasady budzenia samodzielnej myśli chłopskiej. Stąd wypływa nasze dążenie do kształtowania rozwoju kulturalnego w drodze samokształcenia i samowychowania, dążenie do rozwoju zaradności społecznej. Samodzielność i swobodny rozwój organizacji wiejskich uważamy za podstawowy czynnik rozwoju naszego ruchu.

Walczyliśmy i nadal walczyć będziemy z wszelkim patronatem jednostek oraz grup społecznych czy zawodowych, jako zdecydowanie sprzecznym z naszymi podstawowymi założeniami ideowo - wychowawczymi. Ruch młodowiejski pracuje nad rozbudzeniem zdrowej myśli chłopskiej, wyrastającej z organizacji zawodowych, społecznych i kulturalnych.

Uznając, że dla rozwoju narodu i państwa konieczna jest współpraca grup społecznych ideowo pokrewnych, dążyć będziemy do nawiązania łączności ideowej z młodym pokoleniem robotniczym, oraz inteligencji pracującej, celem wytworzenia podstaw wszechstronnego rozwoju bojowości i siły zdobywczej państwa polskiego.

Idea zjednoczenia narodu znajduje u nas pełne zrozumienie i uznanie. Zdajemy sobie sprawę, że jedynie przez zespolenie sił wszystkich grup społecznych narodu osiągnąć można pełnię życia państwowego i bezpieczeństwo jego granic. Wierzymy, że realizacja tej idei opierać się będzie o naczelną zasadę służby dla Państwa i o zasadę sprawiedliwości społecznej.

Zbigniew Domaniewski

Wyrok moskiewski

Skazanie marszałka Tuchaczewskiego i kilku generałów sowieckich za imputowaną im zdradę stanu wywarło wszędzie w świecie jednakowo silne wrażenie. Reakcja opinii była jednak bardzo różnorodna. Informacje, jakie posiadamy o przemianach wewnętrznych w Rosji, są mgliste; punkt widzenia, z jakiego bywa obserwowane życie sowieckie, jest w wyjątkowo dużej mierze zależny od przekonań politycznych obserwatorów. W stosunku do żadnego kraju opinia zagraniczna nie ustosunkowuje się tak subiektywnie, jak do Rosji Sowieckiej, z drugiej zaś strony o żadnym z krajów nie posiadamy informacji równie niepewnych. Nic więc dziwnego, że ostatnie wydarzenia sowieckie są interpretowane najróżnorodniej.

Wydarzenia te skłaniają do porównań historycznych. Można sobie np. przypomnieć, że za ostatnich lat panowania cesarza Tyberiusza wykryto spisek na jego życie, w którym brał udział zaufany minister Seianus. Od tej chwili Tyberiusz stracił zaufanie do wszystkich i karał śmiercią każdego, kto zyskiwał sobie popularność. Porównanie to, być może, nadaje się najlepiej dla oświetlenia ostatnich wydarzeń sowieckich. Od zamachu na Kirowa w dniu 1 grudnia 1934 Stalin zaczyna się czuć niepewnie i skazuje na śmierć każdego, kogo się boi. A jeszcze w roku 1925, na XIV kongresie partii komunistycznej, Stalin występował stanowczo przeciwko wzajemnemu zabijaniu się między bolszewikami. Zinowiew i Kamieniew żądali wtedy głowy Bucharina. „Żądacie krwi Bucharina? — odpowiedział Stalin — to wiedzcie, że jej nie dostaniecie. Nie jesteśmy w zgodzie z Zinowiewem i Kamieniewem, gdyż wiemy, że polityka amputacji jest pełna niebezpieczeństw dla partii, gdyż rozlewać krew byłoby niebezpiecznie i zaraźliwie: dziś usuwamy jednego, jutro drugiego, a pojutrze trzeciego. Co by nam zostało w partii? Nie zapominajcie, że wszelkie niesnaski u góry osłabiają nas w kraju, nie mówiąc już o zagranicy". Stalin narzucił więc jakby partii nie pisany pakt nieagresji między członkami. Szedł w ten sposób za wskazaniami Lenina, który przestrzegał twórców rewolucji rosyjskiej, aby się nie zabijali jak jakobini. Wskazaniom Lenina Stalin pozostał wierny i wtedy również, kiedy po wykluczeniu Trockiego z partii nie żądał jego głowy. Dopiero zabójstwo Kirowa, uznane za rezultat roboty trockistowskiej, spowodowało, że Stalin postanowił zmienić metodę. Ofiarą tej zmiany padli właśnie Zinowiew i Kamieniew.

Dzisiejszy władca Wszechrosji nie zapomniał z pewnością historycznych wydarzeń roku 1793, kiedy to, jak się wyraził współczesny Saint Juste, „smak ludu francuskiego zepsuł się jak u pijaka, strach śmierci zniknął, życie zbladło". Co ważniejsze jednak, obawa o własne życie wzięła wtedy górę nad strachem przed śmiercią. Chcąc ocalić życie, zaczęto spiskować przeciwko krwawemu jedynowładcy Robespierre'owi, mimo że spiskowanie było połączone z niebezpieczeństwem życia. 27 lipca przyjęto Robespierre'a w konwencie okrzykami „precz z tyranem", a w dwa dni potem ścięto go na gilotynie. Są to fakty, których Stalin nie może nie mieć stale na myśli. A nade wszystko nie może on nie pamiętać z historii faktu, że przewrót 9 thermidora nie udałby się, gdyby za konwentem nie stało kilku generałów. Otóż Stalin, po zlikwidowaniu w lutym b. roku „cywilów", posłał z kolei pod słup niepewnych generałów. Ma to zapewne na celu przede wszystkim ubezpieczenie się przed powtórzeniem w Rosji wydarzeń wielkiej Rewolucji francuskiej.

Czy to mu sie uda? Jako zjawisko polityki wewnętrznej Sowietów ostatnie wydarzenia mają wszelkie cechy błędnego koła. — Od zabójstwa Kirowa Stalin traci zaufanie do swych współpracowników. Boi się, że przygotowuje się przewrót, aby go usunąć. Któż może takiego przewrotu dokonać? Oczywiście tylko osobistości wybitne, w kraju popularne. To są więc ludzie, których można podejrzewać. W psychice dyktatora otoczonego nienawiścią owo „można" z łatwością przeradza się w „trzeba". W ten sposób najwybitniejsze jednostki stają się w oczach dyktatora spiskowcami, a to oznacza dla nich zbliżający się wyrok śmierci. Lecz w tej atmosferze nie tylko może, lecz musi się rodzić spisek, którego istotnym ojcem jest strach. Rozpoczyna się śmiertelna ryzykowna gra o ocalenie życia, prowadzona przez najwybitniejsze jednostki z łona partii rządzącej.

Tak długo, jak długo ta gra będzie się kończyła wygraną Stalina, w Rosji odbywać się będzie makabryczna selekcja. Na miejsce zabitych przybywać będą nowe jednostki wybitne. Z biegiem czasu i one zyskają popularność. Tak samo staną się w oczach Stalina spiskowcami, albo istotnie, czując, że pada na nich podejrzenie oznaczające wyrok śmierci, zaczną spiskować w złudnej nadziei, że dokonają przewrotu i wygrają w ten sposób wielką stawkę życia. I znów kilka osób pójdzie pod pal. I znów na ich miejsce przyjdą nowi, jeśli młodzi — może i z entuzjazmem, jeśli starsi — z rozkazu, nie chcąc odmową wydawać na siebie od razu wyroku śmierci. W ten sposób tworzą się błędne koła wszystkich ustrojów terorystycznych, a ta właśnie forma doprowadzona jest ostatnio przez Stalina do ram istotnie monstrualnych. Nie wesoło zarysowują się perspektywy sowieckiej elity politycznej. Stalin pochodzi z Kaukazu. Zdaje się, że w myśli jego muszą rysować się żywo obrazy z „Tamary" Lemontowa. Jak mówi legenda, kaukaska caryca Tamara, „piękna jak anioł boży, jak demon przewrotna i zła", wypatrywała z baszty co najpiękniejszych młodzieńców i brała każdego do siebie na noc. Kiedy świtało — zrzucano wybrańca w przepaść. Choć każdy z nich wiedział, co go czeka, nie mógł się oprzeć wezwaniu Tamary. Oczywiście — w legendzie tej można się doszukać alegorii i spytać dziś, iluż młodych bolszewików ulegnie pokusom władzy i rzuci się w objęcia faworów kaukaskiego władcy Kremlu, by zostać prędzej czy później strąconym w przepaść imputowanych zbrodni antypaństwowych.

Przejdźmy teraz do ideologicznego podłoża ostatniego wyroku moskiewskiego. Dwanaście lat temu Stalin twierdził, że eliminowanie ludzi osłabi partię. Ale wówczas sowiecka młodzież nie była jeszcze gotowa do zajęcia miejsca, opróżnionego przez współtwórców rewolucji. Dziś jest już inaczej. Obywatele sowieccy, którzy w dniu rewolucji liczyli kilka lub kilkanaście lat życia, teraz dojrzewają lub dojrzeli już do czynnego życia politycznego. Oni to stanowią nowe zastępy, które zajmą miejsca opróżnione w kompartii od czasu słynnej „czystki generalnej", zapoczątkowanej w roku 1932. Partia rządząca w Sowietach odmładza się teraz. Dekretem z 29 września 1936 wznowiono przyjmowanie do partii nowych kandydatów. To przyjmowanie ma się odbywać, jak głosi dekret, ze zwróceniem bacznej uwagi, „iż wrogie elementy nadal będą usiłowały przedostać się do szeregów partii. Zadanie każdej organizacji partyjnej polega więc na tym, aby... zabezpieczyć partię przed możliwością przeniknięcia do jej szeregów elementów obcych, wrogich, lub przypadkowych". W myśl opinii znawców stosunków sowieckich to przyjmowanie nowych członków do partii odbywa się pod znakiem dążności do gromadzenia w pierwszym rzędzie ludzi młodych, mało lub wcale nie pamiętających samej rewolucji. Nasuwa się więc przypuszczenie, że ostatnie posunięcia Stalina są wyrazem chęci radykalnego wyeliminowania umysłów i serc, w których wibrowały i zagnieździły się trwale hasła roku 1917; są to już dziś „elementy wrogie", których należy się pozbyć. Najpierw wypędzono „starych bolszewików" z „dołu" partii. Potem nałożono na organy balotujące w partii sito, nie przepuszczające ziarna wydanego przez duch roku 1917. Teraz znów ni-

szczy się u „góry" partii twórców tego roku, a szczególnie starych generałów, którzy mogli obalić nową ideologię stalinowską.

Wszystko to stanowi łańcuch związanych z sobą ściśle i konsekwentnie posunięć z zakresu polityki wewnętrznej. Są te posunięcia wyrazem odbywającej się w Sowietach ewolucji ideologicznej; są konsekwentną ewolucją Rosji totalnej, uznającej tylko jedną ideę. Nowa musi zabić starą. Sam zaś bieg wydarzeń wydaje się całkiem naturalny. Coś analogicznego może się rozegrać jutro, bez zdziwienia kogokolwiek, na tle ewolucji wewnętrznej w innych państwach totalnych i terotystycznych, we Włoszech i Niemczech, jeśli by np. Mussolini czy Hitler uległi którego dnia manii prześladowczej, doznali strachu przed przewrotem, jak ongiś, Tyberiusz, a dziś Stalin. Wyroki moskiewskie są bez wątpienia rdzennym składnikiem warunków umożliwiających stosowanie bezwzględnego teroru. Są częścią systemu, składnikiem jego siły a zarazem i słabości.

Drogosław

Pojęcie narodu a treść art. 9 konstytucji

II.

Oczywiście teza o uznaniu państwa za najwyższy czynnik życia publicznego i obowiązku zupełnego oddania się obywateli na służbę Rzeczypospolitej była od początku istnienia nowego państwa polskiego powszechnie przyjęta i nie wzbudzała wśród patriotycznie myślących Polaków najmniejszych zastrzeżeń. Tak było w zasadzie, a jednak w praktyce życia działania, których następstwem musiało być osłabienie państwa, ciągle się spotykały i nawet uzyskiwały przewagę. Nie mówię już o państwowości polskiej budowanej jeszcze przed 11 listopada, gdyż państwowość ta przez bardzo znaczny odłam narodu nie była wcale uznawana. Ale to, co się działo później, już w państwie niepodległym, to dążenie do uszczuplenia i osłabienia władzy Naczelnika Państwa, a w szczególności konstytucja marcowa z przyjętymi przez nią normami, stanowiącymi największe ograniczenie władzy rządzącej, jakie wogóle w ustrojach współczesnych państw się spotyka. Teoretycznie można twierdzić, że chodziło o osłabienie pewnych organów państwowych, ale przecież nie państwa. W praktyce jednak równało się to osłabieniu państwa, którego siła wewnętrzna mierzy się przede wszystkim siłą działających w jego imieniu organów, szczególnie zaś władzy rządzącej, czyli wykonawczej. Przewrót majowy, utrwalając powagę tej władzy, tym samym, przyczynił się do utrwalenia autorytetu państwa.

Działania zwrócone przeciwko mocy władzy wykonawczej nie zaznaczały się wybitnie charakterem dążeń nacjonalistycznych. Wprawdzie stronnictwo Demokratyczno - Narodowe stało zawsze na gruncie nieprzyjaznym uznaniu praw mniejszości narodowościowych w Polsce, ale był to tylko jeden, choć poważny, odłam społeczeństwa i w rezultacie pogląd jego nie zwyciężył, gdyż w konstytucji marcowej prawa narodowościowe mniejszości w Polsce zostały dość szeroko potraktowane. Większą rolę w owym czasie odegrało stanowisko tegoż odłamu w stosunku do zasady federacji, czyli idei jagiellońskiej. Spór ten skończył się zwycięsko dla rzeczonego stronnictwa, ale zwycięstwo i cały spór mógł być uważany za słabo tylko związany z kwestią nacjonalizmu wewnątrz państwa polskiego.

Dążenia realne, zmierzające do ograniczenia praw mniejszości narodowościowych w Polsce, za życia Marszałka Piłsudskiego właściwie nie występowały. Konstytucja kwietniowa, pod Jego auspicjami opracowana i nazwana politycznym testamentem Józefa Piłsudskiego, nie tylko nie zawiera żadnej w tym kierunku wzmianki, ale przeciwnie stwierdza wyraźnie w ustępie drugim art. 7, że ani wyznanie, ani narodowość nie mogą dyskwalifikować obywatela w jego prawach publicznych. Kwestia nacjonalizmu wogóle, związanego z nim zagadnienia stosunku narodu do państwa, wystąpiła jednak w czasach ostatnich w sposób szczególnie jaskrawy. Sądzę, że źródłem jej jest jedna bardzo specyficzna sprawa mniejszościowa w Polsce, to jest sprawa żydowska. Oczywiście kraj nasz, jako liczący 10% ludności żydowskiej, jest podłożem szczególnie dla dla rozwoju antysemityzmu podatnym. W ostatnich latach dwa czyniki wpłynęły z pewnością na wzmożenie tego ruchu. Jednym z nich był długotrwały kryzys gospodarczy i jego następstwo nędza prawie powszechna, z której łatwo wyrasta nienawiść do odmiennych grup społecznych, upatrywanie w nich przyczyny nieszczęścia i zwalczanie ich. Drugim objawem natury już zewnętrznej było zwycięstwo ruchu narodowo-socjalistycznego w Niemczech, proklamowanie przez ten ruch zasady czystości rasy, w szczególności zaś dążenia antysemickie tego ruchu i będące wykładnikiem tych dążeń normy prawne ograniczające żydów. Obecny stan rzeczy w Polsce w tym zakresie i jaskrawe objawy antysemityzmu przeważnie, ale nie wyłącznie, na wyższych uczelniach występujące zbyt dobrze są znane, a zresztą przedstawienie ich i ocena nie leży w zakresie rozprawy niniejszej. Natomiast, gdy w związku z tymi dążeniami i objawami występuje zagadnienie stosunku wzajemnego narodu i państwa, ten właśnie punkt wymaga rozpatrzenia.

Czyta się i słyszy coraz częściej, że naród i państwo to dwa fenomeny różne, że istotnym najwyższym wcieleniem świadomej siebie zbiorowości jest naród, że państwo ma znaczenie wtórne, stanowi narzędzie działania narodu. Wyżej w rozdz. I, starałem się przedstawić powody, dla których w narodach pozbawionych własnej państwowości, a w szczególności w narodzie polskim w okresie niewoli, sama idea państwa była czymś wrogim, a przynajmniej obcym i cała siła dążeń zbiorowych skupiała się w narodzie. Innymi słowy państwo i naród występowały w tych warunkach jako twory sobie obce, a właściwie przeciwstawne, przy czym pojęcie naród nie tylko stało nieskończenie wyżej od państwa w uczuciach i dążeniach społeczeństwa, ale stan był taki, że naród był niejako biegunem dodatnim, a państwo ujemnym.

O niczym podobnym naturalnie obecnie mowy nie ma i być nie może. Jednak występuje właściwie coraz żywiej pewne przeciwstawianie państwa i narodu, przy czym ten ostatni, jak już zaznaczono ma prymat, państwo zaś jest zjawiskiem wtórnym, według tezy hitlerowskiej narzędziem tylko narodu. Takie ujęcie stosunku narodu i państwa zupełnie nie odpowiada istocie państwa nowoczesnego, ani istocie narodu. W rozdz. I starałem się wykazać, że naród jest zawsze zbiorowością o charakterze politycznym, a gdyby był tego charakteru pozbawiony, to stanowiłby społeczność językową, kulturalną, obyczajową, stanowić by mógł narodowość, ale nie naród, który musi albo być niepodległym, albo do niepodległości zmierzać. Ten moment polityczny w pojęciu

narodu wiąże je ściśle z pojęciem państwa, jako tworu wyłącznie politycznego. Nie może więc być mowy o całkowitej odrębności tych pojęć, ale występuje konieczność uznania ich ścisłego stosunku.

Jakiż jest ten stosunek w narodzie, który pozyskał własną państwowość? Między społecznością zespoloną przez więź polityczną t. j. narodem, a faktycznym wyrazem tej więzi, własnym państwem, związek jest taki, że właściwie jest to jeden twór o dwóch obliczach. Naród to zespół obywateli, a państwo to organizacja tego zespołu. Organizacja oparta na prawie t. j. na normach, mających regulować życie narodu. Państwo, według słusznego twierdzenia Esmaina: „to prawne uosobienie narodu".

Ta koncepcja leży w podłożu pojęć odnośnych, u narodów przodujących w świecie i znajduje wyraz w ich konstytucjach. Wielkie narody zachodu nie dopuszczają innego pojmowania stosunku narodu do państwa, jak właśnie wyżej zaznaczony. Następstwem tej koncepcji jest uznanie ogółu obywateli państwa za naród. Tak np. we Francji przynależność narodowa jest tak ściśle związana z przynależnością państwową, że obcy obywatel nie tylko formalnie, ale i życiowo nie może być za Francuza uznany. Przedwojenny Lotaryńczyk kochał Francję, tęsknił do niej, ale nie uważał się za Francuza i tylko pragnął kiedyś stać się Francuzem i wierzył, że po szczęśliwej wojnie odwetowej francusko-niemieckiej znów wejdzie w skład narodu francuskiego, z którego wyszedł w roku 1871, a wiara ta szczęśliwie się ziściła. Natomiast wszyscy obywatele francuscy, chociażby używali innego języka lub odznaczali się odrębnościami kulturalnymi, jak Bretończycy, Prowansale, Alzatczycy mówiący po niemiecku, są Francuzami, mają przynależność narodową, nationalité francuską. Podobnie ma się rzecz w Wielkiej Brytanii, nawet w St. Zjednoczonych Amer. Północnej, których wszyscy obywatele bez względu na rozmaitość ras, języków i wyznań stanowią jeden naród amerykański.

W Niemczech sprawa ta występuje nie tak jasno. Oczywiście prawnie, konstytucyjnie Niemcami do czasów przewrotu hitlerowskiego byli wszyscy obywatele Rzeszy Niemieckiej, ale w świadomości społecznej tak nie było. Powodem tego były przed wojną odśrodkowe dążenia mieszkańców niektórych części Rzeszy, Polaków na wschodzie, Alzatczyków na zachodzie, Duńczyków w północnym Szlezwigu. Ale to nie była główna przyczyna; leży ona w tym, że Niemcy od wieków nie stanowiły zwartej politycznej całości, ale były rozbite na wielką liczbę odrębnych państw i państewek. Każde z tych państw skupiało w sobie władzę polityczną i było też ogniskiem samodzielnych politycznych dążeń. Cesarstwo rzymsko-niemieckie miało w ostatnich stuleciach swego istnienia tak mało władzy, iż nie mogło stanowić przeciwwagi separatystycznym faktom i tendencjom. Po jego upadku Związek Reński i Związek Niemiecki z 1815 r. nie mogły być wyrazem politycznej jedności Niemiec, która powstała dopiero na gruzach Związku Niemieckiego w latach 1866—1870, jako Rzesza Niemiecka. Do owego czasu Niemcy w całości swojej nie stanowiły państwa, ale były narodem politycznym potencjonalnie, gdyż częściowo przynajmniej pragnęły zjednoczenia i dążyły do niego, a zwłaszcza od początku XIX wieku dążenie to stawało się coraz żywszym i powszedniejszym. Ten rozwój historyczny sprawił, że w świadomości niemieckiej naród i państwo nie są różnymi postaciami jednej narodowej jaźni, jak to ma miejsce u zachodnich sąsiadów Niemiec, ale mają byt odrębny. Zmiany terytorialne, ustalone przez traktat wersalski i polegające między innymi na oderwaniu od Niemiec części polskich, francuskich i duńskich, powinny się były przyczynić do ewolucji pojęcia narodu w kierunku jego ścisłego zespolenia z państwem. Przeszkodziło temu wysunięcie przez Hitlera momentu rasowości na czoło czynników określających naród i stworzenie grup obywateli niepełnoprawnych, albo tylko poddanych.

W Europie środkowej i wschodniej stosunki w obchodzącym nas zakresie różnią się od stosunków na zachodzie, nie pod względem formalnym, gdyż z konstytucji państw tej części kontynentu nie wynika pojęcie o narodzie jako o czymś odrębnym od państwa. Natomiast życiowo, za sprawą rozwoju historycznego, państwo i naród ukształtowały się, jako kategorie odrębne. Większa część państw Europy środkowo-wschodniej powstała na gruzach dawnej monarchii Austro-Węgierskiej, albo też choć powstała wcześniej, ale rozszerzyła się przez przyłączenie do swoich ziem pewnych obszarów tej monarchii. Otóż historia Austrii szczególnie w XIX i zaraniu XX wieku, daje się streścić jako nieustanna walka pomiędzy państwem, a wchodzącymi w jego skład narodami. Ludy Austrii były narodami, gdyż tkwiły w nich aspiracje do odrębnego politycznego bytu. Temu towarzyszyć musiała konieczność przeciwstawiania się państwa rzeczonym aspiracjom, więc walka. Nic to, że ludy austriackie zapewniały o swojej lojalności, — nic to, że popierały nawet często państwową władzę centralną, zwłaszcza gdy ona działała przeciwko innym ludom monarchii, których interesy były z interesami danego ludu sprzeczne. To tylko pozory, w istocie każdy lud austriacki stanowił osobny podmiot polityczny, zapatrzony w swoje dobro i swoją korzyść, i dążący stale do ich wzmożenia. Były to więc narody osobne, a teraz, gdy państwowo zostały rozdzielone, to jednak w psychice ich mogły pozostać, tak jak u Polaków, ślady dawnych wyobrażeń obniżających państwo w stosunku do narodu. Aczkolwiek węgierska połowa monarchii ukonstytuowała się po roku 1867 jako odrębne państwo narodowe Madźiarów, w którym formalnie nie było miejsca na osobne polityczne narody, z wyjątkiem Horwatów, to jednak ten stan rzeczy trwał zbyt krótko, zaledwie pół wieku, i nie przeszkodził temu, a raczej dzięki ekstremizmowi nacjonalistycznemu swego ustroju popierał rozbudzenie uczucia odrębności wśród podległych koronie św. Stefana ludów mniejszości i ich wrogość wobec państwa.

Co się tyczy przedwojennej Rosji, to chociaż stanowiła ona zespół o silnym trzonie rosyjskim, wobec którego wszystkie inne ludy, państwo to zamieszkujące, były o wiele mniej liczne, to jednak pozostaje faktem, że ludy te istniały, że wśród nich były takie jak Polacy, a po części Finlandczycy, narody o wielkiej historycznej przeszłości i stanowczych państwowych dążeniach, a więc narody polityczne w całkowitym tych słów znaczeniu. U innych ludów nie istniał psychiczny ścisły związek z Rosją i w końcu jej dawnego istnienia poczęły się rozwijać i u nich pewne separystyczne tendencje polityczne. Przy tym w Rosji znajdował najwybitniejszy wyraz inny objaw, działający różniczkowo na pojęcia narodu i państwa. Objawem tym był najdalej posunięty absolutyzm rządów carskich, sprawiający, że społeczeństwo stanowiło tylko masę podwładną, rządzoną, bierną, ponad którą roztaczało się państwo. Taki stosunek nie mógł sprzyjać zespoleniu państwu i narodu, powiem więcej, wytworzeniu się narodu politycznego, w którym domniemywa się rola czynnego, świadomego podmiotu, którego państwo byłoby prawnym uosobieniem. Absolutyzm istniał i u narodów zachodnich, ale upadł tam o wiele dawniej, a i wówczas kiedy istniał, to nigdy nie doszedł do tej wyłącznej potęgi, jaką był w Rosji. Chyba w związku z tym występuje charakterystyczny fakt, że język rosyjski nie ma właściwego terminu na określenie pojęcia narodu, w polskim rozumieniu tego wyrazu. Rosyjski wyraz „narod" oznacza niższe klasy ludności i sens jego podobny jest raczej do znaczenia polskiego słowa „lud". Wprawdzie istniał wyraz „nacja", ale nie był prawie wcale w użyciu. Jeżeli chodziło określenie całokształtu zbiorowości, to nie używano wyrazu „narod" ani „nacja", ale nie zawierającego żadnej politycznej treści wyrazu „obszczestwo", co odpowiada polskiemu „społeczeństwo". Używając tego terminu miano jednak zazwyczaj na myśli klasy oświecone. Znamienne przy tym, że najczęściej przeciwstawiano pojęcie społeczeństwa pojęciu rządu. Ta przeciwstawność przeniknęła po części i do mowy polskiej.

III.

Tak więc w Europie środkowej i wschodniej, podobnie jak w Polsce, ewolucja dziejowa doprowadziła do rozbieżności w pojęciach narodu i państwa. Rozbieżność ta jest sprzeczna nie tylko ze stanem rzeczy u narodów zachodnich, ale także i z prawnym stanem rzeczy u samych naro-

dów zainteresowanych, których konstytucje uważają za naród ogólny zespół obywateli państwa. W Polsce ta prawnoformalna zbieżność pojęć narodu i państwa uświęcona przez obie konstytucje Rzeczypospolitej, tak poprzednią z 1921 r. jak i obecnie obowiązującą, nie została jednak dopiero przez nie do prawa krajowego wprowadzona. Już ustawa rządowa 3 Maja zna w Polsce jeden tylko naród, konstytucja Królestwa Kongresowego z 1815 r. mówi o Polakach, mając na względzie wszystkich obywateli kraju. Zgodnie z tym kodeks cywilny Królestwa Polskiego z 1825 r. nazywa Polakami poddanych Królestwa Polskiego, a więc wszystkich obywateli kraju. Inaczej być nie mogło ani w Polsce, ani w żadnym innym kraju o ustroju nowoczesnym, ponieważ ta tylko koncepcja zgodna jest z zasadami takiego ustroju, opartymi na równości obywateli wobec prawa.

Jednakowoż różnica pomiędzy przyjętym, zupełnie ustalonym stanem rzeczy w tej dziedzinie na zachodzie, a takimże stanem rzeczy na wschodzie Europy, chociaż niezgodna z konstytucjami i z istotą nowoczesnego państwa demokratycznego, znajduje, jak widzieliśmy, oparcie w faktycznych stosunkach spotykanych w państwach narodowościowo niejednolitych. Konieczną jest rzeczą doprowadzić do uzgodnienia, czyli do uznania zasady, że wszyscy obywatele zamieszkujący dane państwo stanowią naród państwowy tego państwa, a w szczególności w Polsce wszyscy jej obywatele są w znaczeniu politycznym Polakami. Na przeszkodzie tej tendencji stoi fakt istnienia w kraju innych obok polskiej narodowości, które nazywamy mniejszościami.

Czy teza, według której wszyscy obywatele Rzeczypospolitej są Polakami prowadzić ma do zupełnego zaprzeczenia formalnego istnienia innych narodowości i do pozbawienia mniejszości ich praw? Taka konkluzja jest niemożliwa do przyjęcia przede wszystkim dlatego, że sprzeczałaby się rażąco z bezwzględnym faktem istnienia tych mniejszości i ich naturalnego prawa do życia i rozwoju w granicach Rzeczypospolitej i pod jej prawną opieką. Zdawałoby się więc, że stoimy wobec stanowczej sprzeczności pomiędzy absolutnym postulatem prawa i mądrości politycznej z jednej, a stanem rzeczywistym z drugiej strony. Celem pojęciowego wyrównania tych sprzeczności należy rozróżnić terminy naród i narodowość. W mowie potocznej terminy te używane są promiscue, co jest błędem, oznaczają bowiem dwa różne pojęcia. Naród to jest zbiorowość polityczna, jedyny i całkowity podmiot działalności państwowej. Narodowość to jest zbiorowość posiadająca cechy wymienione w rodziale I, jako to terytorium, rasę, język, kulturę oraz świadomość swej wspólnoty i przywiązanie do niej. Otóż celem każdego państwa narodowościowo niejednolitego musi być stworzenie świadomej jedności politycznej, w której skład wchodziłyby wszystkie narodowości. Jest koniecznością państwową, aby nie miały one odrębnych aspiracji państwowych, lecz poddawały się jednej ogólnej racji stanu.

Państwa narodowościowe nie jednolite mogą być dwojakiego typu. Albo są one złożone z kilku grup narodowościowych, z których żadna nie ma przewagi, jak to się dzieje np. w Belgii, albo też jedna narodowość stanowi wyraźną większość w państwie, które jest jej przede wszystkim historycznym wykładnikiem, a inne narodowości stanowią t. z. mniejszości. Tak się właśnie ma rzecz w państwie polskim stworzonym przez naród polski, będącym jego obiektywnym wyrazem i politycznym wykładnikiem. Racja stanu państwa polskiego i interes narodu polskiego są to pojęcia zupełnie identyczne, a więc nie mogące się znaleźć nigdy w sprzeczności. Dla bytu i przyszłości państwa koniecznym jest, aby mniejsze narodowości tutaj zamieszkałe nie tylko tej polskiej racji stanu się poddały, ale co ważniejsza, aby ją przyjęły za swoją.

To jest wielki cel, do którego musi zmierzać rozumna polityka polska, a to pod groźbą narażenia przyszłości kraju na największe niebezpieczeństwa. Cel do osiągnięcia nader trudny i daleki, a jednak taki że do niego koniecznie zmierzać musimy. Aby się do tego celu zbliżyć, a w dalszej przyszłości go osiągnąć, na to trzeba stworzyć takie warunki bytu politycznego dla narodowości, w rozumieniu powyżej ustalonym, iżby mogąc zaspokoić w pełnym zakresie potrzeby swojej odrębnej narodowości, zżywały się z państwem polskim, nauczyły się cenić dobro z niego płynące i uznały to państwo za własne, za ten twór polityczny, któremu świadomie służyć mają. Odrębne potrzeby zbiorowe narodowości, czy one będą natury kulturalnej, językowej, gospodarczej, winny znajdować w państwie polskim uwzględnienie w tym stopniu, w jakim uwzględnione są odpowiednie potrzeby ludności polskiej. Poza tym równouprawnienie polityczne, rozumiejąc przez to możność odpowiedniego oddziaływania na życie publiczne. Stopień tego oddziaływania, zwłaszcza na sprawy ogólno-państwowe, musi się jednak rozwijać równolegle z rozwojem w danej mniejszości poczucia przynależności do państwa polskiego i **bezwzględnego** uznania polskiej racji stanu jako naczelnego wskaźnika życia politycznego. Celem jest asymilacja polityczna mniejszości, a środkiem do tego celu zupełne zaniechanie wszelkiej asymilacji narodowościowej.

Osiągnięcie celu tego jest sprawą niezmiernie trudną przede wszystkim z powodu charakteru mniejszych narodowości w skład naszego państwa wchodzących. W rozdziale I uznaliśmy za polityczne nie tylko te narody, które własne posiadają państwa, ale i te, które dzięki żywej tradycji własnego państwa i dzięki aspiracjom i dążeniom ku jego odbudowie mogą być zaliczone do kategorii narodów potencjonalnie politycznych, jakim był też naród polski w okresie niewoli.

Narodowości terytorialne w Polsce współczesnej mogą być w pewnym stopniu uważane za takie właśnie narody politycznie potencjalnie. Najliczniejsza z mniejszości naszych Ukraińcy, mają wprawdzie tradycje państwowe tak odległe, że o żywym ich oddziaływaniu na psychikę współczesnego Ukraińca trudno mówić, ale w okresie wielkiej wojny wystąpili do walki o utworzenie własnej państwowości i w latach 1918—1920, nader ułamkowo zresztą, państwowość tę realizowali. Ten krótki okres stanowi już dla nich tradycje własnej niepodległości. Białorusini tych atutów nie mają. Natomiast Niemcy, jako część narodu wielkiego i potężnego, są w zupełnie innym położeniu. Nie może być mowy o ich dążeniach niepodległościowych, ponieważ jako naród niepodległość tę w pełnej mocy posiadają, ale tutaj występować może co innego, to jest dążenie do oderwania części terytorium od państwa. Asymilacja polityczna Niemców polskich z Polską równa się upadkowi tych dążeń do oderwania, a asymilacja polityczna Ukraińców, upadkowi dążeń do stworzenia odrębnego ukraińskiego państwa. Powiedzą nam, że tak jedno, jak i drugie dążenie jest mrzonką. Ale ci, co tak mówią, nie umieją postawić innego celu dla pracy państwowej w tej dziedzinie. A ta praca jest konieczna, bo bezwład w kwestii dla naszego narodu tak bardzo żywotnej byłby największym grzechem. Na czoło wysuwa się sprawa ukraińska, bo Ukraińcy stanowią mniejszość najważniejszą nie tylko dla tego, że liczebnie przewyższają Niemców i Białorusinów, razem wziętych, ale ze względu na sam charakter tej mniejszości. Niemcy stanowią już nieliczną mniejszość na ziemiach, które przed traktatem wersalskim do nich należały; nie ma w Polsce ani jednego powiatu, w którym liczba ich dochodziłaby do połowy ogółu ludności. Natomiast Ukraińcy, choć pomieszani z ludnością polską, jednak na pewnych obszarach mają zdecydowaną większość, to też do nich przede wszystkim należy stosować wskazania zmierzające do ich ideowo-politycznego zespolenia z narodem polskim. Rozumna polityka w stosunku do nich, rozpoczęta za gabinetu Kościałkowskiego, choć znajduje się dopiero w pierwocinach, dała już jednak pewne dodatnie wyniki. (d. n)

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

Doroczny Zjazd „Zarzewia"

W dniu 13 czerwca r. b. odbył się we Lwowie doroczny Zjazd stowarzyszenia uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie". Zjazd ten wywołał żywe zainteresowanie zarówno treścią referatów, wygłoszonych, między innymi, przez p. wicepremiera Eug. Kwiatkowskiego, prof. Eugeniusza Romera, dyr. Stanisława Sasorskiego, jak również treścią i charakterem powziętych uchwał. Pragnąc umożliwić czytelnikom „Narodu i Państwa" zapoznanie się z najważniejszymi momentami Zjazdu, zamieszczamy niżej wyjątki z przemówienia Pana Wicepremiera Eug. Kwiatkowskiego (całość przemówienia zawarta będzie w najbliższym Numerze „Dróg Polski") oraz przyjęte przez Zjazd rezolucje w sprawach zasadniczych i politycznych:

PRZEMÓWIENIE WICEPREMIERA KWIATKOWSKIEGO

Przebrnęliśmy — nie najgorzej — przez okres, który pod względem finansowym i gospodarczym, a może i politycznym, był szczególnie trudny, a nawet niebezpieczny. Dziś stajemy już na gruncie znacznie twardszym i pewniejszym.

Z punktu widzenia celów — choć nie z punktu widzenia samych środków działania — wysiłki pierwszego, wstępnego okresu obejmującego drugą połowę roku 1935 i początek 1936 możnaby nazwać defenzywą. Szło wówczas: o obronę zagrożonego stanu kasy i budżetu państwowego. Kryzys ówczesny w Skarbie jest znany i charakterystyczny tym, że wykluczał podjęcie jakiejkolwiek inicjatywy państwowej związanej z wydatkowaniem pieniędzy, o ile oczywiście abstrahowało się od druku banknotów, bez rachunku i bez pokrycia.

Szło również wówczas o ochronę waluty i gwałtownie topniejących rezerw złota w banku emisyjnym; szło o obronę i odbudowę wysychających wewnętrznych źródeł kredytowych.

Szło wreszcie o mobilizację wstępnych elementów gospodarczych, posiadających znaczenie dla przyszłej aktywizacji ekonomicznej.

Te hasła i wskazania programowe były wówczas obiektywną koniecznością. Kto twierdzi, że w ówczesnej sytuacji Polski można było przeskoczyć z polityki deflacyjnej i biernej, ku polityce aktywnej, twórczej, włączającej Polskę w światowy cykl koniunkturalny, przy pomocy innych zabiegów, a w szczególności przy pomocy dewaluacji — ten albo nie uświadamiał sobie istoty położenia finansowo - ekonomicznego Polski z roku 1935, albo liczył na to, że szereg argumentów wyłączonych będzie z publicznej dyskusji. Metody, które mogły być zbawienne w roku 1933 i 1934, były zgubne w 1935; metody dobre dla jednych państw, były złe dla innych.

Pozytywne rezultaty tego okresu pracy nie mogą być kwestionowane, gdyż są tu do dyspozycji fakty i cyfry całkowicie sprawdzalne i niewątpliwe. Natomiast jedna konstatacja wymaga uzupełnienia i podkreślenia. Gdy drakońskie zarządzenia wydały w sumie dość pomyślne rezultaty, powstało w niektórych umysłach przekonanie, iż metody te mogą być z powodzeniem stosowane „na codzień". Oczywiście nic błędniejszego. To co jest nietyle słuszne, ile usprawiedliwione, lub konieczne w okolicznościach nadzwyczajnych — w procesie przebijania się od najcięższego kryzysu do lepszej atmosfery koniunkturalnej, to co stanowi wyraźny zabieg chirurgiczny — to musi być poniechane jako oręż w codziennej walce życia.

Na osiągnięciach tego wstępnego okresu można też było oprzeć nową diagnozę: Polska — analogicznie jak inne kraje — może się oderwać od lepkiego dna kryzysu.

W ten sposób od połowy roku 1936 weszliśmy w nową fazę wysiłków, mających już inne, szersze cele i inne metody ich realizacji. Tu rozpoczyna się nowa ofenzywa gospodarcza.

W tej fazie szło o włączenie Polski w bieg i rozwój potęgującej się koniunktury światowej, o wyzyskanie tego okresu dla przygotowania wstępnych prac dotyczących koniecznej przebudowy a raczej rozbudowy niewykształconej w okresie niewoli struktury gospodarczej Polski. Praktycznie szło tu o wzmocnienie tempa szybkości obrotów gospodarczych, o rozszerzenie zdolności konsumcyjnej najliczniejszej warstwy obywateli, t. j. chłopów polskich, wyłączonych w okresie kryzysu prawie całkowicie z procesów nowoczesnej wymiany handlowej. Ta tendencja wiązała się jaknajistotniej z atakiem na najdotkliwszą chorobę społeczną, t. j. bezrobocie, wiązała się z potrzebą wzmocnienia obrotów w handlu wewnętrznym i międzynarodowym, z katalizowaniem procesów wzmagającej się rentowności. Ponadto szło tu o szybkie wzmocnienie potencjału obronnego państwa, o wyrównanie niezwykłych wartości psychicznych naszej armii z siłą, którą potęguje nowoczesna technika.

Idzie o sprawę, która bezapelacyjnie i ostatecznie zadecyduje nie tylko o tym, jak wielkimi krokami będziemy szli dziś i jutro ku gospodarczej odbudowie zniszczonego państwa i wyniszczonego społeczeństwa — ale zadecyduje i o tym, czym Polska będzie w przyszłości, t. j. czy następne pokolenia będą tworzyć — jak my przed laty trzydziestu — tajne organizacje niepodległościowe, może na kresach Rzeczypospolitej, czy też będą zgarniać obfity plon naszej męki, naszej celowej programowej pracy i wytrwałości, naszego rozumu stanu, przetworzonych na wielkość zjednoczonego i niepodległego Państwa.

*

Jeżeli w okresie pierwszym — dominującym punktem programu dnia były zagadnienia ściśle materialne i finansowe, gdyż one decydowały doraźnie o naszym życiu lub upadku, to w fazie drugiej elementy polityczne poczynają zdobywać absolutną preponderację, gdyż na nich można potęgować lub osłabiać od wskaźnika zerowego aż do asymptoty nieskończoności warunki rozwoju i postępu gospodarczego, niezależnie od sumy wysiłku samych czynników gospodarczych. Tu należy uświadomić, że tempo w marszu postępu gospodarczego wygrywać nam będą czynniki polityczne. Jesteśmy w fazie prób realizacji tych haseł i założeń, a rezultaty, trzeba to przyznać, nie rozkładają się z równomierną pomyślnością na poszczególne założenia programowe, dopiero co wymienione.

W każdym razie wydaje się, iż linie działań zarysowały się dość wyraziście i dość konsekwentnie.

Przede wszystkim więc przedstawiona została nasza terapia ekonomiczna. Gdy uprzednio dyspozycjom deflacyjnym podporządkowane zostały głównie potrzeby ściśle gospodarcze zarówno państwa jak i społeczeństwa, a dla budżetów konsumcyjnych otwarta została szeroko swoboda kredytowa z tłem inflacyjnym, to w połowie roku 1936 zabiegi te obrócone zostały o 180 stopni. Określone możliwości kredytowe otwarte zostały dla celów ściśle gospodarczych inwestycyjnych i to o ile idzie o politykę państwową — dla inwestycyj pionierskich i inwestycyj obronnych, a budżet zwyczajny podlegał nadal działaniu procesu deflacyjnego, t. j. — poza zagadnieniem jego urealnienia — umocowany został na krótkim i mocnym łańcuchu oszczędnościowym. Nastąpiła deflacja i ożywienie w odwrotnym porządku

Ale najważniejszym elementem gospodarczym tego okresu było pierwsze konkretne podejście na całej płaszczyźnie aparatu państwowego do systematycznego stworzenia planu w zakresie polityki inwestycyjnej i polityki robót publicznych.

Plan ten musi narastać i rozwijać się organizacyjnie, musi wyrzec się wszelkiej fikcji i naiwnej wiary, że bez wysiłku, bez woli twórczej, bez uporu, tylko przez spekulację myślową, przez koncepcję finansowo-gospodarczą można potęgować dowoli wartości ekonomiczne. Odwrotnie, musi tętnić wiarą w żywotność Polski, w jej zdolność twórczą, większą niż aktualne braki materialne i finansowe.

Ważnym jest w tym podejściu do zagadnienia jedno: powstała u nas w Polsce i z każdym rokiem potęguje się niezwykle jaskrawa dysproporcja pomiędzy cyfrą ludności a prymitywizmem jej warunków pracy i życia.

Plan nasz, który ma się stopniowo wzmacniać, potęgować, przedłużać w czasie i rozszerzać w programie, ma na celu zaatakować to właśnie fundamentalne zagadnienie, zagadnienie dysproporcji człowieka i sumy dóbr gospodarczych stojących do jego dyspozycji.

Nie bójmy się, że początkowe tempo realizacji planowości jest dostosowane do niezbyt wielkich możliwości. Rezultaty ze systematycznej pracy, z wysiłków sumujących się są wielkie i mamy już przykłady z ostatniego roku, że małe wysiłki ale systematycznie realizowane doprowadziły na pewnych odcinkach — o których nie czas jeszcze mówić publicznie — do zadziwiająco dodatnich i wielkich rezultatów. Pewna ostrożność jest tu niezbędną, gdyż inaczej możnaby łatwo po gwałtownym rozpędzie załamać się tuż przed metą.

Czy rezultaty są zadziwiające? Sądzę, że samo pytanie jest niewczesne. Gdyby nawet nastąpiła nieznana w Polsce przemiana psychiczna, gdyby wszyscy Polacy wzajemnie chcieli sobie pomagać w wyścigu pracy dla państwa, gdyby zanikły jednego dnia wszystkie przeszkody ze strony biurokracji w stosunku do społeczeństwa i odwrotnie, gdyby i Rząd mógł pracować bez tych haniebnych hamulców, intryg politycznych, fałszu, kłamstwa, anonimów, oszczerstw, gdyby wszyscy rzetelni patrioci chcieli oddać dziś Polsce tyle bezinteresownego wysiłku, ile gotowi byli oddać, gdy jeszcze Polska była ujarzmiona — to i wówczas rezultaty osiągane w okresie roku lub dwu lat nie mogłyby nas zadowolić. Podnosimy się bowiem z poziomu zbyt niskiego. Posiadamy bowiem wysoką świadomość polityczną i nieproporcjonalny skurcz życia gospodarczego.

Nie mniej — wprost obiektywizm nakazuje stwierdzić, że w ciągu ostatniego roku Polska dokonała w zakresie gospodarczym wcale nie małego skoku w zwyż.

Rejestrujemy mechanicznie i matematycznie różnice między kwietniem 1936 i kwietniem 1937 roku. Oto obrót czekowy w P. K. O wzrósł o 20% produkcja energii elektrycznej o 22%, obroty na rachunku żyrowym w Banku Polskim wzrosły o 23%, o ten sam procent wzrósł naładunek towarowy na polskich kolejach, produkcja surówki żelaza wzrosła o 26%, soli potasowej o 28%, przędzy jedwabnej i sztucznej o 29%, zbyt węgla dla celów przemysłowych o 30%, produkcja wytworów żelaznych o 32%, węgla o 33%, stali o 35%, koksu o 36%. Obieg weksli wykazał wzrost o 37%, produkcja barwników syntetycznych o 50%, sody, rud żelaznych, cynkowych i ołowianych o 57% rur o 110% czterech głównych nawozów azotowych o 300% sztucznej przędzy 10-krotnie. W ciągu ostatnich 10-ciu miesięcy wskaźnik produkcji dóbr konsumcyjnych wzrósł tylko o 8%, ale wskaźnik produkcji dóbr wytwórczych, inwestycyjnych o 27%. Wyraźnie więc Polskę zagospodarowujemy. Samochodów przybyło nam około 20% w tym czasie i przybywa obecnie wzwyż 1.000 sztuk miesięcznie. Istotna sytuacja Banku emisyjnego w zakresie zakumulowanych wartości — uległa wybitnej zmianie; prawie trzy lata kryzysu odrobione zostały na tym polu w ciągu jednego roku. Przyrost wkładów w P. K. O. za pierwsze dni czerwca przyniósł definitywnie 10.000.000 złotych

Budżet państwowy jest coraz lepiej zrównoważony, a plan inwestycyjny z punktu widzenia aprowizacji finansowej jest wykonywany z nadwyżką. W r. ub. do końca czerwca uruchomiono na cele inwestycyjne pozabudżetowe zaledwie 50% sum uruchomionych w r. b. do chwili obecnej. Pomimo, że we wielu działach pracy i produkcji przyjmowani są również robotnicy z poza oficjalnej listy bezrobotnych, oraz że rejestracja bezrobotnych — w porównaniu z latami ub. została rozszerzona — spadek bezrobocia między 15-ym III b. r. i 31 maja wyniósł 211.000 osób.

Obecnie po uruchomieniu nowych kredytów budowlanych i drogowych, oraz po przedłużeniu miesięcznych dotacyj dla funduszu pracy o dalsze 4 miesiące, nastąpi dalsza redukcja bezrobocia.

Może jeszcze wyraźniej do wyobraźni Polaka przemówi następujące stwierdzenie. Zestawiając procentowy wzrost różnych elementów charakter-

zujących rozwój gospodarstwa w Polsce, w Anglii, Francji, Niemczech i St. Zjednoczonych stwierdzamy, iż między I kwartałem 1936 i I kwartałem 1937 w zakresie produkcji węgla skoczyliśmy o 20% (w kwietniu o zwyż 30%), gdy ten wzrost w Niemczech dosięgnął 10%, w St. Zjedn. 1%, a w Anglii i Francji zarysował się spadek produkcji. W procentowym wzroście produkcji stali zajęliśmy drugie miejsce po St. Zjedn., w rozwoju produkcji energii elektr. 2-gie miejsce po Rzeszy Niemieckiej, we wzroście wskaźnika produkcji przem. 1-sze miejsce, we wzroście wartości eksportu 1-sze miejsce.

Stwierdziłem, że wielu „funkcjonariuszów" politycznych dochodzi do stanu podrażnienia, gdy ustala się opinia, że w Polsce jest lepiej. Przypuszczam, że istnieje kategoria ludzi, która domaga się, by w Polsce było albo zupełnie dobrze, aby wszystkie wielkie braki i błędy zostały usunięte, albo przynajmniej by było źle i było gorzej. „Kompleks niższości" chce mieć swoją własną konstytucję, którą narusza to słowo „lepiej".

Ale ten „kompleks niższości" — zawleczony ze Wschodu, ten instynkt — obcy nam, a przecież zadomowiony w Polsce — który osiągnięcia zbiorowe narodowe i państwowe ogląda przez szkło pomniejszające a niedole własne przez soczewkę powiększającą, ta zabłąkana w Polsce psychika, która przed wielu tysiącami lat zaraz po opuszczeniu domu niewoli w Egipcie montowała opozycję wobec wodzów niepodległości Izraela pod hasłem, „za czasów Faraonów było lepiej" — że droga do niepodległości jest cięższa niż pobyt w niewoli, że harmonizować się z obcym to mus, a ze swoim to hańba, ta psychika musi być obca każdemu narodowi, który ma wyrobiony skrystalizowany instynkt państwowy.

Koledzy Zarzewiacy. Nie przeoczmy, że obecnie wyłania się przed nową Polską nowa szczególna chwila dziejowa. Nie przeoczmy tego faktu że ustalenie kierunku naszej drogi w zakresie spraw wewnętrzno politycznych, gospodarczych i społecznych zadecyduje o naszej ewolucji na długo, może o naszym bycie państwowym i mocarstwowym.

Za 20 lat, a może wcześniej. Państwo nasze stanie wobec konieczności ważkich historycznych decyzji i wobec naprawdę dziejowych trudności

Każdy dzień zmarnowany dziś będzie kiedyś ostrzem wbitym w sumienie narodowe. Każde fałszywe hasło rzucone dziś lekkomyślnie dla demagogii, dla dokuczenia przeciwnikom politycznym, dla uzyskania chwilowej popularności, każde uproszczenie argumentów walki, każde utrudnienie i każde świadome kłamstwo użyte jako broń polityczna, jako pożywka dekompozycji — to ogromne pasywa hamujące postęp i rozwój gospodarczy dziś, a grożący konsekwencjami politycznymi w przyszłości.

Dziś Polsce, a nie nam, nie Rządowi, nie biurokracji, nie tak zwanej sanacji, nie żadnym grupom czy małiom, — potrzebny jest wielki, solidarny, zwarty, skrystalizowany politycznie, społecznie i gospodarczo obóz. Biada nam i naszym następcom — jeżeli nie zrozumiemy tego historycznego momentu.

Postulat tego obozu, postulat koncentracji sił, postulat przekreślenia uraz przeszłości, postawił przed Polską dzisiejszą Marszałek Śmigły-Rydz: Pomóżmy Mu uczciwie, zdecydowanie i otwarcie. Współdziałajmy dziś dla hasła koncetracji i Zjednoczenia Narodowego, dla złączenia we wspólnym marszu tych wszystkich Polaków, którzy chcą świadomie oddać siły wielkości Polski, Jej potędze i Jej świetności na polu gospodarczym i politycznym.

Losy państwa nie są rezultatem dziejowego fatalizmu, są odbiciem moralnych i politycznych wartości jego obywateli.

REZOLUCJE ZJAZDU

I. Sytuacja międzynarodowa i położenie gospodarcze Polski wymaga spółdziałania wszystkich czynnych sił społeczeństwa i zastąpienia nieustannych starć i walk wewnętrznych normalnym współzawodnictwem idei, zasad i sposobów realizacji.

Wychodząc z tych założeń, Zjazd wzywa wszystkich Zarzewiaków i Drużyniaków, zarówno biorących udział w pracy stowarzyszenia, jak i pozostających jeszcze poza jego szeregami, do udziału w akcji zjednoczenia narodu

II. Zjazd widzi istotne podstawy konsolidacji narodowej w Orędziu Żałobnym Prezydenta Rzeczypospolitej i oświadczeniach oraz apelach Marszałka Rydza-Śmigłego, zaś pierwszy realny krok zmierzający do zasady jednoczenia oraz przekreślenia przebrzmiałych linii podziału, — w opartej na nich, deklaracji ideowej pułk. Koca.

Zjazd z radością podkreśla fakt wyciągnięcia ręki przez Marszałka Śmigłego-Rydza do polskiej młodzieży akademickiej, która z natury rzeczy będzie stanowić w przyszłości główną kadrę korpusu oficerskiego. Zjazd wierzy głęboko w zbawienne skutki podjęcia podobnych kroków w stosunku do mas ludowych i robotniczych i ich przywódców, oraz do wszystkich grup politycznych i odłamów społecznych, dla których wielkość Narodu Polskiego i potęga Państwa Polskiego jest celem wspólnym i mocno wiążącym, pomimo wszelkich różnic programowych i wszelkich walk i dysonansów w przeszłości. Usunięcie wszelkich tych momentów z przeszłości, które dzielą i drażnią, Zjazd uznaje za sprawę wielkiej wagi, nadaje ono bowiem słowom wzywającym do zgody walor realnych czynów

III. Uznając, że Naród Polski wskutek wiekowej niewoli, zniszczeń wojennych i zbytniego napięcia walk wewnętrznych jest w porównaniu do innych wielkich narodów świata uboższy i mniej zasobnie uzbrojony pod względem gospodarczym, kulturalnym i militarnym i że może szybko podźwignąć się na wyższy poziom tylko dzięki aktywności całego społeczeństwa, Zjazd uważa za konieczne stworzenie warunków, w których by energia grup społecznych i politycznych mogła znaleźć ujście w pozytywnej pracy, opuszczając zakamarki tajnych spisków i konwentykli, gdzie rodzi się tylko gorycz, nienawiść i pesymizm

W szczególności uważa Zjazd za sprawy pilne i dojrzałe do rozstrzygnięcia:

a) przywrócenie pełnego samorządu związków terytorialnych, kontrolowanego, ale nie kierowanego przez aparat państwowy.

b) reformę ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu i oparcie nowej ordynacji na zasadzie swobodnego ujawnienia się woli zbiorowej przy równoczesnym zabezpieczeniu ciał parlamentarnych przed rozproszkowaniem politycznym.

IV. Zauważywszy, że młodzież polska zawsze była skarbnicą najszczytniejszych ideałów narodowych, które rozwijała i realizowała w organizacjach ideowych, Zjazd stoi na stanowisku, że młodzieży polskiej należy dać warunki swobodnego rozwoju dla należytego przygotowania jej do spełnienia przyszłych zadań państwowych.

Śledząc ewolucję poglądów, dokonującą się wśród młodego pokolenia, Zjazd stwierdza z radością, że wyzwala się ona z pod wpływów czynników, pomniejszających rolę Państwa w życiu Narodu oraz że swego zrozumiałego dążenia do poprawy dzisiejszej polskiej rzeczywistości nie opiera już na negacji dorobku naszego Narodu i Państwa w ostatnich latach oraz twórczej i czynnej roli naszego pokolenia.

Szacunek dla bohaterskich kart naszej przeszłości historycznej oraz dla wszelkich rzetelnych wysiłków i prac, podejmowanych obecnie, a przede wszystkim wiara w Naród i ofiarność dla Państwa Polskiego winny się stać tym cementem, który spoi ze sobą oba pokolenia we współpracy dla wielkiego jutra Rzeczypospolitej.

Ś. P.

ZOFIA WAGNERÓWNA

Uczestniczka ruchu niepodległościowego „Zarzewie"
Sekretarka wydawnictwa „Naród i Państwo"

po długiej i ciężkiej chorobie zmarła w Warszawie
w dniu 18 czerwca r. b.

Cześć Jej świetlanej pamięci.

T-wo Wydawnicze „Kuźnia"
Wydawnictwo „Naród i Państwo"

Z KARTY ŻAŁOBNEJ

Ś. P.

Dr. WALENTY MACHOWSKI

LEKARZ

wielkiej zasługi obywatel, działacz polityczny, społeczny i samorządowy

zmarł w Poznaniu w dniu 17 czerwca r. b.

W Zmarłym straciliśmy nieodżałowanego nigdy Kolegę, Przyjaciela i Towarzysza pracy

Cześć Jego pamięci.

**ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU SENIORÓW ORGANIZACJI MŁODZIEŻY NARODOWEJ
i ZWIĄZKU POLSKIEJ MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ**

Z terenu Wielkopolski odszedł jeden z najczynniejszych przez lata całe pracowników i kierowników poszczególnych placówek miejscowego życia społecznego i samorządowego. Odszedł niespodziewanie, niemal nagle, mimo że choroba, która odniosła ostateczne zwycięstwo nad wielką żywotnością Człowieka, musiała od długiego czasu — raczej od lat niżeli od miesięcy — niszczyć nie poddający się jej do ostatka organizm.

W tym przezwyciężeniu postępu i rozwoju choroby aż niemal po jej ostatnie, śmiertelne już ataki, przejawiły się bodajże jedne z najistotniejszych cech znakomitego i wysoce zasłużonego Działacza: twarda i nieustępliwa wola, żywe związanie się z wszystkimi warsztatami własnej owocnej pracy społecznej, daleko idące podporządkowanie wszystkiego, co było tylko sprawą własną i osobistą w stosunku do tego, co było wyrazem udziału w sprawie publicznej.

Koleje życia ś. p. dra Walentego Machowskiego nie odbiegają od tych tak często przypominanych w licznych ostatnio wspomnieniach pośmiertnych dróg, którymi szły linie najczynniejszych z Jego pokolenia. Znajdziemy w nich i wcześnie na gimnazjalnych ławach rozpoczętą pracę samowychowania w kierunku niepodległościowo-narodowym, i późniejszą walkę o szkołę polską, i szerszy udział w ruchu rewolucyjno-powstańczym, i przeżycia więzienne i wreszcie późniejszy udział — już w charakterze lekarza — w walce o zachowanie niepodległości i o granice Państwa.

W tym krótkim wspomnieniu nie będziemy obszernie przedstawiali tych dróg życiowych, których zamknięciem stała się wreszcie znów tak częsta w tym pokoleniu przewdczesna śmierć, odejście od warsztatów pracy w pełni siły życiowej, w pełni świadomości niewykonanych jeszcze do reszty zadań, niezrealizowanych wszystkich możliwości.

Nie będziemy także przedstawiali wszystkich tytułów wielkiej zasługi społecznej Zmarłego, którego cechą było, że żadna dziedzina życia państwowego, narodowego i społecznego nie była mu obojętna. Jako lekarz-społecznik, lekarz nie tylko z zawodu, lecz z głębokiego poczucia obywatelskich zadań i roli lekarza, był jedną z czołowych postaci na terenie lekarskiego świata Wielkopolski. Jako polityk-obywatel brał zawsze wysoce czynny i kierowniczy udział w tych poczynaniach, których założeniem było, że siła Państwa i rozwój Narodu Polskiego dadzą się osiągnąć tylko przez szlachetność celów politycznych, przez ścisłe powiązanie z Narodem i Państwem najszerszych mas pracujących. Stąd płynął Jego czynny i kierowniczy udział w akcji Związku Naprawy Rzeczypospolitej, później w akcji Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast na terenie Wielkopolski. To były postulaty, o które walczył później na terenie Bezpartyjnego Bloku, które realizował jako kierownik prac samorządowych Bloku, jako przewodniczący Radzieckiego Klubu Społeczno - Gospodarczego w Poznańskiej Radzie Miejskiej.

Lekarz-społecznik, polityk-patriota i obywatel, był ś. p. Walenty Machowski wysokiej miary działaczem samorządowym. W zakresie wszystkich dziedzin samorządowej pracy na terenie Wielkopolski, szczególnie zaś w pracach Rady Miasta Poznania i w pracach Sejmiku Wojewódzkiego, brał udział na miarę wyjątkowo wysokiej inicjatywy i odpowiedzialności. Jednakże zakres Jego zainteresowań w żadnej dziedzinie nie był związany ze sprawami jednego tylko terenu i ograniczony tylko do zainteresowań lokalnych. Był on typem Człowieka-Działacza, który, wiążąc swą pracę z określonym terytorium bezpośredniego działania, umie zawsze myśleć i czuć kategoriami całości interesu państwowego i narodowego. Stąd też szkoda spowodowana przez Jego śmierć przedwczesną, jest tym większa, tym dotkliwsza i jest poważną stratą nie tylko dla bezpośrednio przez nią dotkniętej Wielkopolski lecz dla całości Państwa.

Z istoty i charakteru tej straty na terenie Wielkopolski zdają sobie sprawę nie tylko grona bliskich Zmarłemu przyjaciół i towarzyszy prac przez niego prowadzonych. Rozumieją ją dobrze i ci, którzy w praktycznej działalności stali nawet na krańcowo przeciwnych stanowiskach. Rozumieją oni, że z szeregów przodujących działaczy Wielkopolski ubył Człowiek o wyjątkowych wartościach zarówno umysłu, jak charakteru.

O cechach charakteru ś. p. Walentego Machowskiego mówił nad trumną jeden z Jego przyjaciół w następujących słowach: „Był On głęboką indywidualnością. Niepospolita inteligencja, twardy i niezłomny charakter, niezniszczalna energia i pracowitość, takt i lojalność tak w stosunku do zwolenników, jak przeciwników, uczynność wobec upośledzonych, oto zasadnicze cechy Jego charakteru. Jeżeli wspomnę o Jego wysokim poczuciu honoru i godności osobistej, to nawet w tym dużym skrócie wyłoni się przed naszymi oczyma dusza piękna, prawdziwy obraz Polaka, obywatela i społecznika".

Zarysowana w tych słowach sylwetka jest wysoce zgodna z rzeczywistością. Dla dopełnienia jej wspomnieć jeszcze należy o dwóch cechach, które charakteryzowały ś. p. Walentego Machowskiego, jako bojownika o głoszone przez siebie zasady i prawdy. Była to niezmiernie rozwinięta troska o to, by walczyć w obronie tylko takiej sprawy, o której pełnej słuszności ma się najgłębsze, szczere przekonanie. A równocześnie była to zdolność walki wyjątkowo wytrwałej, mocnej, bezkompromisowej.

Dziś walki te i prace zakończone zostały. Na barkach robotników poznańskich poniesiona została od drzwi domowych aż po mogiłę cmentarną trumna ze Zwłokami odchodzącego „na sen wieczysty pielgrzyma".

Niechaj w mogile tej śpi spokojnie w poczuciu dobrze całożyciowym trudem wypełnionego obowiązku obywatelskiej pracy dla Polski.

Dziwolągi nie tylko językowe

...Testimonium ortus et baptismi. Testimonium bannorum. Testimonium copulationis. Testimonium obitus et sepulturae...

Cóż za szacowne, rzeknie ktoś, zabytki? Starożytna Roma, wczesny renesans?

Ślęczy nad tajemniczymi splotami liter „szary obywatel", daremnie kusząc się rozsupłać zagadkę. Gorzej, bo i sołtys i nawet wójt nic poradzić nie mogą. Ba, w samym starostwie kręcą tylko głowami.

I dopiero przy pomocy biegłych w filologii, a nieraz przy kosztownym dopiero współudziale tłumacza przysięgłego, nie bez zdumienia dowiaduje się człowiek prosty, że ma przed sobą oto dowód urodzenia, zapowiedzi, ślubu, czy śmierci, słowem — dokument urzędowy w roku pańskim 1937 przez urzędnika Rzeczypospolitej, gdzieś od strony „Galicjów", wystawiony.

Nie mniejsze zakłopotanie bywa z takimiż dokumentami, co w równie nieznanym opiewają języku: „świdoctwo urodin i hreszczennia", „świdoctwo o brakie" itp., zwłaszcza, że te ostatnie greckiemu dla odmiany hołdują alfabetowi.

Wystawione podobnie w którymś z województw południowych, o miedzę już — w województwach zachodnich, stają się zupełnie niezrozumiałe, wymagając jak tamte interwencji tłumacza przysięgłego.

Bardziej przecież od tych obcojęzycznych tekstów zastanawiać musi fakt ich tolerowania.

Czyż podobne curiosa byłyby do pomyślenia gdziekolwiek bądź zagranicą?

Czy można wyobrazić sobie urzędnika stanu cywilnego w Czechosłowacji lub w Rzeszy Niemieckiej, sporządzającego dokumenty publiczne po polsku, albo, nie uciekając się do tak drastycznych przykładów, urzędnika francuskiego w Lotaryngii bądź Alzacji lub włoskiego w Tyrolu, wpisującego akty po niemiecku, albo wreszcie urzędnika prawosławnej Jugosławii, Bułgarii itp., posługującego się w czynnościach urzędowych liturgicznym językiem starocerkiewnym, bądź zgoła greckim?

I żeby tak chociaż jakiś dla praktyki tej istniał punkt oparcia, jakieś uzasadnienie prawne.

„Łacinnicy" doszukują się tego uzasadnienia w piśmie (sic!) b. aust. Min. Spr. Wewn. z dnia 16.IX. 1875 r. 1. 1767, grekokatolicy — w piśmie metropolity Szeptyckiego!

Cóż za szczególne źródło prawa i cóż za szczególna tego źródła moc, zdolna przeciwstawić się powszechnie obowiązującym przepisom ustawowym, wyłączyć spod działania jedną z podstawowych zasad wszelkiego porządku prawnego, uświęconą ustawą z dnia 31 lipca 1924 o języku państwowych i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych (Dz. U. R. P. Nr. 73 poz. 724).

Artykuł pierwszy ustawy tej opiewa: „Językiem państwowym Rzeczypospolitej Polskiej jest język polski.

W języku państwowym urzędują wszystkie rządowe, samorządowe władze i urzędy administracyjne, zarówno w służbie wewnętrznej jak i zewnętrznej"...

A może duchowny, prowadzący rejestry stanu cywilnego, pod pojęcie urzędu administracyjnego nie podpada, może przytoczona ustawa nie ma względem niego zastosowania?

Wątpliwościom w tej dziedzinie kres ostateczny położyło ustalone orzecznictwo Najwyższego Trybunału Admnistracyjnego, żeby wymienić tu tylko wyroki: z dnia 28 czerwca 1934 L. Rej. 8182 w sprawie ze skargi ks. Michała Kuszkiewicza, z dnia 4 października 1935 r. L. Rej. 3294/31 w sprawie ze skargi ks. Iwana Szewczyka, z tejże daty L. Rej. 4315/31 w sprawie ze skargi ks. Symeona Czyżowicza, z tejże daty L. Rej. 2543/31 w sprawie ze skargi ks. Mikołaja Iwanusiowa.

Oto teza pierwszego z przytoczonych wyroków: „...W świetle tych wszystkich obowiązujących dotychczas przepisów należy uznać, że wbrew odmiennemu zapatrywaniu skarżącego, **katolicy duszpasterze jako prowadzący księgi metrykalne występują w tym charakterze wobec administracji ogólnej nie jako organy autonomicznego Kościoła Katolickiego, lecz pozostają do niej w stosunku analogicznym do stosunku funkcjonariusza państwowego do władzy przełożonej, do której wskazówek i zarządzeń wydanych w ramach tej kompetencji winni się bezwzględnie stosować".**

„W stosunku tym żadnej zmiany nie wprowadził Konkordat zawarty między Rzeczypospolitą Polską i Stolicą Apostolską, który w tej kwestii żadnych nie zawiera postanowień".

„Z tego charakteru stosunku duszpasterzy katolickich jako prowadzących **księgi** metrykalne do nadzorczych władz administracji ogólnej dalej wynika, **że co do języka, w jakim winna być prowadzona korespondencja urzędowa między tymi organami administracji państwowej miarodajne są przepisy ustawy z dnia 31 lipca 1924** (poz. 724 Dz. Ust.), który w art. 1 stanowi, że językiem państwowym jest język polski... itp."

Oddalając na podstawie przytoczonych przesłanek skargi rzeczników języków obcych w urzędowaniu, Najwyższy Trybunał Administracyjny stwierdza w konkluzji zasadność stosowania przez władze administracyjne względem opornych środków postępowania przymusowego w administracji celem zapewnienia należytego posłuchu i poszanowania przepisom ustawy.

Zdawałoby się — sprawa jasna jak słońce.

A tymczasem w świetle tych ustalonych prawd, rażąc poczucie prawa, zmysł logiki i godząc w prestiż Państwa, krążą nadal w obiegu jak gdyby nic wszelkiego rodzaju „testimonia" i „świdoctwa".

Anomaliom tym czas największy kres ostateczny położyć.

Jedno krótkie zarządzenie władzy centralnej wystarczy.

a-z.

Roman Piotrowicz

Libijski eksperyment Italii (III.)

Założenia polityki tubylczej

Wprowadzając w życie założenia swej polityki kolonizacyjnej i osadniczej, każde z państw metropolitalnych staje wobec konieczności skrystalizowania również określonych zasad swej polityki tubylczej, ustosunkowującej je do autochtonicznej ludności. Zasady tej polityki wiążą się ściśle z założeniami pierwszej i są tym bardziej skomplikowane, im bardziej zwarty jest zespół obywateli tubylczych, im bardziej zakorzenione są ich społeczne i polityczne tradycje, oraz im świeższe ich wspomnienia. Libijski teren kolonizacyjny był i pod tym względem bodaj najbardziej trudny do opanowania, jako zamieszkały przez masę wyznawców najbardziej fanatycznej i ekskluzywnej z sekt muzułmańskich, senussitów, wojowniczych i dumnych poza tym z dawnego swego prawie samodzielnego bytu państwowego, oraz szeregu lat istotnej niezależności także i w stosunku do swej metropolii.

Stąd też najście giaurów nie mogło być przychylnie traktowane. Wywołało ono długą a zaciętą walkę, zakończoną właściwie dopiero w 1932 r. O ile bowiem Libia formalnie przeszła we władanie italskie w r. 1911, to wybuch wojny światowej zastał Italię dopiero w pełni dokonywania jej podboju, a przebieg europejskiego zmagania się wojennego zmusił ją do wycofania się na wąską strefę pobrzeżną. Pacyfikacji Trypolitanii, zakończonej w 1928 roku, nie mogła towarzyszyć jej gospodarcza organizacja, dopóki całe południe terytoriów Sahary i wschód Cyrenaiki stały w ogniu ciągłej i krwawej walki. Rok 1932, kończący te zmagania ostatecznym zwycięstwem Graziani'ego oraz ustanowieniem rządów jego twardej ręki i surowych represji, zakończył dopiero okres niepewności i przywrócił kolonii jej wewnętrzne bezpieczeństwo.

Stopniowe uspakajanie się wzburzonych umysłów opróżniało obozy koncentracyjne, a przywracanie normalnych warunków życia pokojowego pozwalało na powolne przejście od represaliów do rządów pokojowych i do zajęcia się społecznymi i gospodarczymi poczynaniami. Do przyśpieszenia zmian w tej polityce przyczyniły się niewątpliwie wypadki międzynarodowe, doradza-

jące Italii pozyskanie sympatii obywateli kraju, o tak wielkim strategicznym znaczeniu na Śródziemnomorzu, oraz całego świata muzułmańskiego, gęsto zamieszkującego cały jego wschód i południe. Licząc się nawet z tym, że entuzjazm arabów, witających Mussolini'ego w jego ostatniej podróży wzdłuż Libii, w dużej mierze zawdzięczać należy gorliwości administracyjnych władz kolonii, jednak nie da się zaprzeczyć, że całkowity spokój, panujący obecnie na terytoriach libijskich oraz liczne ślady opieki władz kolonialnych nad mieszkańcami Libii, walnie i istotnie przyczyniły się do zmiany nastrojów.

Znając ducha religijnego, ożywiającego całość społeczeństwa muzułmańskiego, szczególnie wyraźnie występującego w sekciarskim zespole senussich, władających duszami obywateli libijskich, władze kolonialne w pierwszym rzędzie roztaczają opiekę nad tą dziedziną bytowania. Znaczenie propagandowe tej religijnej polityki władz Libii, uznane było za posiadające pewien walor międzynarodowy nawet przez urzędowy informator, rozdany dziennikarzom, specjalnie i niejednokrotnie podkreślający, że władze italskie nie tylko w niczym nie krępują wolności religijnej swych libijskich obywateli, oraz nie tolerują wśród nich żadnej propagandy prozelityzmu, lecz ponadto udzielają wszelkiej pomocy ich władzom duchownym. Odbudowując szereg zniszczonych meczetów i „marabutów", oraz zakładając nowe z zasobów lub sybsydiów państwowych, władze kolonii usiłują okazywać maksymum respektu dla religii proroka, czego nie omieszkał zademonstrować również i Mussolini, nie omijając żadnego z tych świętych dla muzułmanów miejsc. Respektując ustawodawstwo muzułmańskie w podstawowej dziedzinie jego założeń, statutu osobistego i prawa spadkowego, oraz roztaczając opiekę nad sądami koranicznymi i udzielając pomocy ręki zbrojnej wyrokom „kadich", rozwija się jeszcze szerzej założenia tej opiekuńczej polityki muzułmańskiej.

W zakresie opieki społecznej, na wschodzie muzułmańskim ściśle związanej z praktykami religijnymi, władze kolonialne rozwijają nie mniej intensywną działalność. Ostatnio naprzykład ofiarowano gminom wielomilionowe majątki, skonfiskowane ongiś buntownikom, z wyraźnym zastrzeżeniem prawa ich użytkowania wyłącznie na rzecz społeczeństwa muzułmańskiego. Do zakresu tejże społecznej dziedziny, w szerszym, a także i gospodarczym jej rozumieniu, należy zagadnienie samorządu gminnego, do którego w myśl ostatnich dekretów dopuszczono również element arabski, a nawet udostępniono mu niektóre kierownicze funkcje. Również i w dziedzinie szkolnictwa te nowe nastawienia polityki tubylczej nie tylko zachowały dawne szkoły koraniczne, utrzymywane przez meczety, lecz rozwinęły gęstą sieć nowych italo-arabskich, włącznie z wyższą szkołą kultury muzułmańskiej.

Najbardziej jednak konsekwentnie rozwijaną działalnością, wydającą już obecnie uchwytne rezultaty, jest niewątpliwie działalność sanitarna władz kolonii, stawiająca za cel podniesienie zdrowotności kraju, ludzkich osiedli, oraz ich mieszkańców. Przez organizowanie walki prewencyjnej z chorobami epidemicznymi, zmierza się do polepszenia higienicznych warunków osiedli, udoskonala się urządzenia użytkowania wód, buduje się hale targowe w większych centrach kolonii, osusza się moczary, zwalcza się plagę insektów, normalizuje się budowę cmentarzy, oraz podejmuje się nie mniej trudnego zadania rozpowszechniania zasad higieny wśród zacofanej i nieufnej społeczności arabskiej. Rezultaty osiągnięte w tej dziedzinie może oglądać każdy zwiedzający Libię, nie tylko w tak europejskich miastach, jak Trypoli lub Bengazi, lecz nawet i w daleko mniejszych ośrodkach, jak Derna, Misurata, Homs i szereg innych. W niektórych swych osiągnięciach włoskie sanitarne poczynania w Libii mogłyby służyć jako świetny wzór do naśladowinctwa przez niejedno cywilizowane miasto Europy.

Nie zadawalając się zabiegami prewencyjnymi, zagęszcza się sieć szpitali, ambulatoriów i poradni sanitarnych, udzielających pomocy lekarskich przeciwko wszelkim chorobom, a w większych ośrodkach organizuje się specjalne działy, poświęcone w szczególności walce z nagminną chorobą Libii — trachomą. Do walki z tą plagą Libii wciąga się również organizację szkolną, szerzącą pojęcia higieny i równocześnie zwalczającą tę chorobę wśród dzieci. Pierwotnie zarezerwowane wyłącznie dla obywateli metropolitalnych instytucje opieki nad macierzyństwem i dzieckiem, rozciągają stopniowo swe agendy także i na społeczeństwo arabskie, walcząc nieustannie z panującymi wśród niego przesądami. Zmniejszająca się specjalnie wśród dzieci śmiertelność, oraz wciąż wzrastające ilości zwracających się o pomoc medyczną tubylców, świadczą o zwiększaniu się zaufania do pracy personelu sanitarnego, oraz potęgowaniu się jego roli wychowawczej, sekundowanej przez szkołę. Liczby statystyczne z 1936 r. stwierdzają to dowodnie, mówią one bowiem o 240.000 wypadkach pomocy i porad, udzielonych przez rozmaite ambulatoria, w czym ludności tubylczej 165.000, oraz o 145.000 dni kuracyjnych w rozmaitych szpitalach, w czym 70.000 dni poświęconych ludności tubylczej.

Nie mniej zdecydowana jest organizacyjna i opiekuńcza ingerencja władz kolonii w dziedzinie gospodarczego życia tubylczej ludności. Obejmując tą działalnością rolnictwo tubylcze, uprawiane przez osiadłą na pobrzeżu i w oazach ludność, władze kolonialne zmierzają przede wszystkim do zwiększenia i handlowego ujednostajnienia jego produkcji. Tak samo jak i w dziedzinie rolnictwa kolonialnego, pomocną w tej pracy jest rozgałęziona sieć stacji i laboratoriów, studiujących metody uprawy oraz sposoby trwalszej konserwacji głównego produktu tego rolnictwa: daktyli. Libia bowiem posiada ponad 3.500.000 drzew palmy daktylowej. Udzielając wszelkich porad, lub demonstrując z pomocą sił fachowych na własnych terenach osób zainteresowanych najwłaściwsze metody uprawy, sadzenia, szczepienia, zbiorów i konserwacji owoców, nie szczędzi się również pomocy materialnej, w postaci szczepów i nasion, najbardziej wskazanych do uprawy w danym rejonie oraz odpowiednich do tego narzędzi rolniczych. Ostatnie dekrety wydane po powrocie z Libii asygnują kwoty na zainicjowanie planowej kolonizacji arabskiej, mającej utworzyć warstwę bardzo małych właścicieli rolnych, intensywną kulturą podnoszących produkcję kraju, a wraz z wzrostem zamożności wzmagających również i jego chłonność na wyroby Europy.

O ile dzięki poczynaniom tej polityki rolnictwo, a raczej sadownictwo tubylcze zyskuje coraz trwalszą bazę i szersze możliwości rozwoju, to jednak pasterstwo pozostaje jeszcze i nadal głównym zajęciem tubylców. Nic więc dziwnego, że i w tej dziedzinie ingerencja władz kolonialnych, chcących pozyskać ludność dla swej polityki, znalazła pole działania. Zmierzając do możliwego utrwalenia środków wyżywienia stad, koczujących na suchych i jałowych stepach, podjęto kosztowną i trudną pracę zwiększenia wydajności istniejących studzien, przez ich obetonowanie, budowę specjalnych wodopojów, oszczędzających wodę, oraz cystern i basenów konserwujących ją w miejscowościach o większych opadach atmosferycznych. Usiłując ujednostajnić produkcję hodowlaną, specjalnie wełnę, hodowla bowiem owiec jest głównym zajęciem pasterzy, oraz podnieść wydajność ras hodowanych, po żmudnych badaniach ustalono typy najbardziej odpowiadające warunkom kolonii, a zaprowadzając reproduktorów takiego typu na stacjach państwowych w głównych ośrodkach hodowlanych, umożliwiono ich szerokie użytkowanie. Liczne stada, nagromadzone i prezentowane Mussoliniemu w czasie jego podróży wzdłuż 2.000 km, libijskiej drogi nadbrzeżnej, świadczyły dowodnie o osiągniętych rezultatach.

Nie mniej poważną rolę w życiu dotychczas tak zamkniętej społeczności arabskiej Libii, odgrywa rzemiosło, cieszące się bardzo dawnymi tradycjami i do dzisiaj dostarczające gros użytkowanych przez ten kraj wyrobów. Otwierając szereg szkół zawodowych, zmierza się do unowocześnienia środków tej produkcji z równoczesnym zachowaniem jej charakteru lokalnego. Udzielając natomiast opieki legalnej w zachowaniu praw do określonej produkcji lokalnej, przychodzi się tej produkcji z pomocą gospodarczą, mającą ją uodpornić na obcą konkurencję, powiększyć ilości wytwarzanych produktów, ułatwić ich zbyt. W tym celu władze współdziałają w organizowaniu krajowych targów i wystaw, dopomagając również do tworzenia libijskich działów na wystawach i targach metropolii i zagranicy. W rezultacie tych usiłowań barwna i pełna lokalnego kolorytu produkcja rzemieślnicza Libii znajduje coraz większy popyt wśród mieszkańców metropolii.

O ile szereg przyczyn politycznych, a jak sądzimy, przede wszystkim międzynarodowe groźby zatargu śródziemnomorskiego, specjalnie ożywiły italską politykę tubylczą w Libii, to jednak niewątpliwie poważną rolę grają w niej także i zagadnienia gospodarcze. Podniesienie bowiem stopnia produktywności gospodarstw tubylczych i zwiększenie walorów użytkowych kraju, a tym samym i jego zamożności, poważnie zwiększy jego chłonność na produkty metropolii. Nie szczędząc więc potężnych nawet nakładów dla pozyskania własnych muzułmańskich obywateli, polityka italska za ich pośrednictwem zmierza również wyraźnie do zdobycia sympatii całości wyznawców proroka, do czego ma przyczynić się najprawdopodobniej udzielona ostatnio szeroka amnestia dawnym buntownikom, przebywającym od szeregu lat po za obrębem kraju. Odpowiednio ideologicznie nastawiona i zagęszczająca się sieć szkolnictwa tubylczego, oraz uzupełniająca ją organizacja młodzieży arabskiej, przyczynić się mają ze swej strony do utrwalenia zasad lojalności w opinii tubylczej, jak również i zapewnić szeroką pomoc Libii w przyszłych politycznych poczynaniach Italii.

NOTATNIK GOSPODARCZY

„Żelazne" współzawodnictwo Niemiec i Z. S. S. R.

(s) Walka polityczna, jaka bez przerwy, z coraz to większym natężeniem, od roku 1933 toczy się między Trzecią Rzeszą i Rosją sowiecką, znajdując swój szczególnie jaskrawy wyraz w obecnej wojnie hiszpańskiej — posiada swoje odbicie także w dziedzinie gospodarczej. Od roku 1933 jesteśmy bowiem świadkami niespotykanego w dziejach pod względem rozmiarów współzawodnictwa w rozwoju produkcji krajowej, w którym biorą udział oba wymienione państwa. Ostatni numer miesięcznika „Le monde slave", poświęcony omawianiu politycznych i gospodarczych problemów krajów słowiańskich, zawiera — przy sposobności analizowania rezultatów gospodarki sowieckiej w roku 1936 — szereg ciekawych uwag na ten temat. W niniejszej notatce ograniczymy się do ustępów, związanych z przemysłem metalurgicznym, jako mającym szczególne znaczenie dla oceny siły zbrojnej naszego wschodniego i zachodniego sąsiada.

* * *

Jeżeli sięgniemy pamięcią do roku 1932, przekonamy się, że Rosja produkowała wówczas półtora razy więcej żelaza, aniżeli Niemcy (6,3 miliony ton wobec 3,9 milionów ton). Ostatnia z podanych cyfr nie obejmuje — rzecz zrozumiała — Zagłębia Saary, którego produkcja wynosiła 1.3 miliona ton. Dla lepszego zrozumienia tego stanu rzeczy warto dodać, że rok 1932 stanowił „dno" kryzysu światowej gospodarki kapitalistycznej, podczas gdy w historii metalurgii sowieckiej był okresem szczególnie pomyślnej koniunktury. Produkcja stali w Sowietach wysunęła się w tym roku na czoło produkcji światowej.

Rok następny, 1933, przynosi ze sobą przewrót hitlerowski w Niemczech, a z nim zasadniczą zmianę w sytuacji gospodarczej obu państw z wyraźną, coraz bardziej wzrastającą przewagą Trzeciej Rzeszy. Produkcja stali w Sowietach rozwija się stosunkowo wolno: w roku 1933 Sowiety produkują 6,9 milionów ton stali. W Niemczech produkcja stali wykazuje w tym samym czasie olbrzymi skok naprzód, z miejsca dystansując Rosję z 7,6 milionami ton, jakie wyprodukowały Niemcy w ciągu 1933 roku, niezależnie od produkcji Zagłębia Saary, która powiększyła się do 1.7 miliona ton. W roku 1934 widzimy podobne zjawisko, jeśli chodzi o żelazo. Niemcy łącznie z Zagłębiem Saary wytapiają w swych hutach 10,4 milionów ton żelaza. Począwszy od tego momentu różnica między rozmiarami produkcji Niemiec i Rosji ulega stałemu zwiększeniu. Nie przekraczając 100 tysięcy ton w roku 1934, wynosi w następnym roku już 300 tysięcy ton, a w 1936 r. osiąga nawet 700 tysięcy ton (15.2 milionów ton wobec 14,5 milionów). Porównując produkcję stali w roku 1936, różnica ta będzie jeszcze większa: Niemcy wyprodukowały w ubiegłym roku 19,1 milionów ton stali, Sowiety natomiast przy maksymalnym wysiłku ze swej strony nie mogły przekroczyć 16 milionów ton.

Począwszy od stycznia bieżącego roku, prasa sowiecka głosi bezustannie hasło „wzmożenia produkcji do 60.000 ton dziennie dla zdobycia pierwszego miejsca w produkcji europejskiej". W pierwszym rzędzie myśli się o zdystansowaniu Niemiec. Przemilcza się całkowicie, że pięć lat temu Rosja sowiecka zajmowała w tej właśnie dziedzinie pierwsze miejsce na starym kontynencie, utracone w ciągu lat następnych. Nie ulega wątpliwości, że pozycję Niemiec w tym wyścigu faworyzował fakt odzyskania przez Niemcy Zagłębia Saary, dzięki temu bowiem Trzecia Rzesza mogła zwiększyć produkcję żelaza na przestrzeni lat 1932 — 1936 trzykrotnie, podczas gdy produkcja żelaza w Rosji sowieckiej wzrosła w tym samym czasie tylko dwa i pół raza. Główny jednak warunek, umożliwiający tak szybki rozwój niemieckiej produkcji metalurgicznej, należy upatrywać w stworzonym już przed kilkudziesięciu laty olbrzymim aparacie technicznym tego działu przemysłu w Trzeciej Rzeszy. Bezpośrednio przed wojną światową, w roku 1913, Niemcy wyprodukowały 16,8 milionów ton żelaza i 17,2 milionów ton stali. Ogółem fabryki carskiej Rosji dały wówczas 4 miliony ton żelaza i tyleż milionów ton stali. Według dzisiejszych obliczeń, przemysł metalurgiczny Trzeciej Rzeszy zdolny jest wyprodukować w ciągu jednego roku 20 milionów ton żelaza oraz 25 milionów ton stali bez potrzeby przeprowadzania jakichkolwiek nowych inwestycji. Dalszy rozwój produkcji metalurgicznej w Sowietach bez jednoczesnego tworzenia nowych inwestycji, jest nie do pomyślenia. Problemem tym zajmują się kierownicy gospodarki sowieckiej; plan na rok 1937 przewiduje wybudowanie szeregu pieców hutniczych: jednego wysokiego pieca dla fabryki metalurgicznej w Zaporożu, w dolnym biegu Dniepru, dwóch pieców martynowskich w Magnitogorsku itd. Oczywiście, nie należy wyobrzymiać znaczenia tego faktu; możliwości nowych inwestowań leżą w takim samym stopniu przed Niemcami.

Jest jednak jeden moment, szczególnie sprzyjający Sowietom: posiadanie własnych zasobów rudy żelaznej. Niemcy utraciły po wojnie światowej bogatą w złoża rudy żelaznej Lotaryngię. Wydobycie rudy żelaznej w Niemczech w roku 1936 nie pokryło więcej niż 27% zapotrzebowanie krajowej produkcji metalurgicznej. Sowiety, przeciwnie zaspokajają w stu procentach swoje potrzeby. W ubiegłym roku wydobyły 30 milionów ton rudy żelaznej, zajmując w tej dziedzinie drugie miejsce na świecie po Stanach Zjednoczonych. Najbogatsze w rudę okazały się okolice Kriwoj Rogu, dając przeszło połowę wydobycia ogólnego. W miarę, jak się rozwijały badania w tej części Ukrainy, odkrywano coraz to nowe pokłady. W 1916 roku oceniano bogactwo mineralne Kriwoj Rogu na 260 milionów ton. Dzisiaj mówi się o zasobach rudy żelaznej, przewyższających półtora miliarda ton, z czego 580 milionów ton to rezerwy już obecnie przygotowane. Znaczenie tego stanu rzeczy podnosi fakt, że zawartość metalu w rudzie, wydobywanej w Kriwoj Rogu, dochodzi do 70%, przewyższając w tym względzie rudy, pochodzące z wszelkich innych kopalń na świecie.

Przed wojną światową, a nawet stosunkowo nie tak dawno jeszcze, Rosja wywoziła rudę żelazną do reszty krajów europejskich. Obecnie Centralny Komitet Wykonawczy zakazał eksportu rudy z Kriwoj Rogu, przeznaczając ją wyłącznie dla produkcji krajowej. Ukraina ma się stać bazą przemysłu metalurgicznego. Niedaleko Kriwoj Rogu znajdują się nie mniej bogate pokłady węgla; tym samym jest spełniony zasadniczy warunek dla powstania wielkiego ośrodka przemysłowego. Nad sprawą tą przeprowadzono daleko idące badania w 1935 r. Okazało się, że Ukraina produkuje 48% stali, 60% żelaza oraz wydobywa 61% rudy żelaznej, biorąc pod uwagę produkcję całej Rosji sowieckiej. Na terenie Ukrainy spotykamy szereg olbrzymich hut, jak np. huty Kuźnieckij i Dzierżyńskij w Okręgu Ekaterynoslawskim, z których każda produkuje co najmniej milion ton żelaza. Nie brak zresztą takich przedsiębiorstw i w innych okręgach Związku Sowieckiego. Za przykład niech wystarczą huta Kuznieckij w Altai i Magnitogorsk w Uralu; ta ostatnia dostarczyła w ciągu 1936 roku 1,6 miliona ton żelaza, 1.2 miliona ton stali, 1 milion ton produktów walcowanych oraz 2 miliony ton koksu.

Plan na rok 1936 został wykonany dokładnie, jeśli idzie o żelazo (14,5 milionów ton) i produkty walcowane (12,2 milionów ton), a w pewnej mierze nawet przekroczony odnośnie stali, której produkcja osiągnęła 16 milionów ton. Mimo niewątpliwych postępów sowieckiej produkcji metalurgicznej trudno jest przypuścić, aby mogła ona w bieżącym roku dorównać produkcji niemieckiej. Plan na rok 1937, jak go podaje Za Industrializacju, przewiduje produkcję żelaza na 16 milionów ton, stali na 20 milionów ton, co w małym tylko stopniu przewyższa rezultaty, osiągnięte przez Niemców już w ubiegłym roku.

* * *

Jak na tym tle przedstawia się przemysł metalurgiczny Polski? Produkcja polskich hut żelaznych w 1936 roku wyniosła 1 140.000 ton. Przewiduje się że w roku 1938 będziemy mogli osiągnąć półtora miliona ton. Wymagane jest jednak spełnienie jednego warunku: przeprowadzenie nowych inwestycji. Sprawa ta była przedmiotem debaty sejmowej w lutym b. r. Okazało się, że obecna zdolność produkcyjna polskich hut żelaznych nie przekracza 1.330.000 ton rocznie. Dla produkowania półtora miliona ton żelaza rocznie — według słów posła Sowińskiego — potrzeba zainwestować 24 miliony złotych.

Porównanie z naszymi sąsiadami ze wschodu i zachodu wypada dla nas szczególnie niekorzystnie. W roku 1936 wyprodukowaliśmy żelaza prawie czternaście razy mniej niż Niemcy, trzynaście razy mniej niż Sowiety. Dla stali proporcja jest dla nas jeszcze niekorzystniejsza. Pewną pociechą może być przemówienie wicepremiera Kwiatkowskiego na zjeździe Zarzewia, gdzie stwierdzony został bardzo silny wzrost produkcji w Polsce, między innymi, i w dziale metalurgii (np. pod względem procentowego wzrostu produkcji stali w ostatnim roku stoimy na drugim miejscu na świecie, po Stanach Zjednoczonych). Wiele do zrobienia mają nasze sfery przemysłowe, których krótkowzroczna polityka, prowadzona pod kątem doraźnego zysku, często nie liczy się z przyszłościowym rozwojem tej, tak bardzo ważnej z punktu widzenia obronności, gałęzi wytwórczości krajowej.

PRZEGLĄD PRASY

Śląsk

W dniu 20.6 minęło lat piętnaście od chwili wkroczenia wojsk polskich na Śląsk i przejęcia jego administracji przez władze polskie. Nawiązując do tego momentu dziejowego, jednego z najjaśniejszych w życiu Polski Odrodzonej, POLSKA ZACHODNIA (nr. 167 z 20.6) przypomina słowa, jakie w dniu 28.8.1923, w czasie swego pobytu na Śląsku, wypowiedział Marszałek Piłsudski na temat zjednoczenia się ziemi śląskiej z Macierzą:

„Moi Panowie! Wiecie przecież wszyscy z doświadczenia własnego, że gdy nowe stadło się kojarzy, musi przyjść okres, w którym charaktery wzajemnie się dostosowują, nabyte w ciągu poprzedniego życia przyzwyczajenia wzajemnie się naginają, zanim się ostatecznie osiągnie możność zrozumienia się. Proces taki tym szybszy jest i łatwiejszy, im więcej pomiędzy dwojgiem ludzi jest szczerego uczucia miłości. Moi Panowie! Pozwólcie mi być w tym wypadku wspólnego życia Polski ze Śląskiem możliwie wielkim optymistą, gdyż wiem, że jak długa i szeroka jest Polska, nie ma toastu, który by spełnić można z większym uczuciem miłości, jak toast, który wznoszę, wołając w imieniu Polski: „Niech żyje Śląsk!"

Chodzi o wielki manewr

Lwowski WIEK NOWY (Nr. 10. 822 z 20.6), analizując obecną sytuację wewnętrzną w Polsce, zastanawia się nad tym, czy wobec ogólnie panującej tendencji zwrotu ku nacjonalizmowi wszystkie mosty, prowadzące ku demokratycznej lewicy i centrum, zostały spalone.

„Kierunek pierwotny jest zachowany. Jeśli nie dochodzi do bezpośrednich kontaktów ze Stron. Na-

rodowym, to w każdym razie na całej linii nadal podbiera się wiatr z pod żagli tego obozu... Rozbrzmiewają tony, które przed niewielu laty były niemal wyłącznym monopolem endeckiej orkiestry.

Po przeciwnej stronie frontu.

„jeśli mosty nie zostały spalone, to w każdym razie zamknięto je dla wszelkiej komunikacji. Naczelny postulat demokracji: zmianę ordynacji wyborczej i demokratyzację samorządu — pozostawia się bez echa. Gdy żądania te wysunął w swych uchwałach ostatni lwowski zjazd „Zarzewia", „Gazeta polska" pośpieszyła natychmiast z komentarzem, określającym te żądanie jako „siejbę toksyn i dezorientacji". W tych warunkach jest oczywiście jakikolwiek wspólny język, chociażby ze Stronnictwem Ludowym, niemożliwy. Trwa tutaj pewnego rodzaju walka pozycyjna na przetrzymanie."

Pismu nie wydaje się, by demokracja miała uważać swą pozycję za straconą. Na co więc liczy demokracja?

„Na dwa momenty.
Przede wszystkim sądzi, że chętnie czy niechętnie trzeba będzie przyznać, że konsolidacja z namiastkami chłopów i robotników ków nie jest tym celem, do którego się szło. Jeszcze jakiś czas potrwają próby z tworzeniem i powstawaniem wartości zastępczych, aż wreszcie nadejdzie dzień, w którym i konieczność i prosta uczciwość zmuszą do rewizji zasad.
Drugim momentem jest pogląd, że na samych żywiołach zachowawczych, których małą przydatność pokazał Nieśwież, oraz na żywiołach nacjonalistycznych, o monopol nad którymi walczy energicznie Stronnictwo Narodowe, nie można się oprzeć. Gdyby nawet doszło tu do kolaboracji, twór tą drogą powstały posiadałby wszelkie cechy socjalnej i politycznej jednostronności. Byłby reprezentantem ograniczonej sfery interesów, niezdolnym do prowadzenia polityki sprawiedliwości społecznej, a więc na dłuższą metę niezdolnym do życia."

Rachunek ten — powiada WIEK NOWY — jest niewątpliwie prawidłowy.

„Prowadzi on do stwierdzenia, że pozycja demokracji jest — mimo rozbicia — silna. Jej wyeliminowanie nie prowadzi do niczego. Tylko jedno musi budzić obawy: im później nastąpi zrozumienie sytuacji, tym więcej bezcennego czasu pójdzie na marne, tym później nastąpi rzecz, która jest przecież celem akcji — zmobilizowanie szerokich mas i wprawienie w nich wielkiego, twórczego wysiłku.
Jedno jest pewne: rozstrzygnięcia nie przyniesie walka pozycyjna. Przynieść je może tylko śmiały, wstrząsający skrzepłym frontem manewr."

Endecka «Action directe»

Na marginesie ostatnich procesów myślenickich ROBOTNIK (Nr. 179 z 20.6) zwraca uwagę na sprawę t. zw. akcji bezpośredniej, spotykanej dość często w działalności politycznej endecji a polegającej na tym, że takie czy inne wystąpienia nie wchodzą w ramy planowej działalności Stronnictwa Narodowego, lecz że stanowią one akcję indywidualną, za którą ponosi odpowiedzialność jednostka. Na podstawie tego nagminnie zresztą u endecji występującego zjawiska wyciąga ROBOTNIK" wniosek, że Narodowej Demokracji brak psychiki stronnictwa masowego.

„Wynika to bowiem jasno z tej dziwnej skłonności do akcji bezpośredniej. W normalnej, demokratycznej walce politycznej czuje się endecja niezbyt dobrze. Zawsze jakaś jej część, jakaś jej grupka, jakaś kliczka knuje pocichutku mniej lub więcej śmieszny zamach polityczny."

Pucze narodowo-demokratyczne — pisze dalej ROBOTNIK — miały na celu nie osiągnięcie demokracji, lecz odwrotnie — obalenie demokracji.

„Jaskrawym przykładem tego antydemokratycznego spisku endeckiego jest ostatni zamach p. Doboszyńskiego. Myliłby się, kto by przypuszczał, że akcja jego zostala spowodowana rządami sanacyjnymi lub ordynacją wyborczą, która skłoniła endecję wraz z całą opozycją do bojkotu aktu wyborczego, że tym razem endecy dlatego porwali się do akcji bezpośredniej, bo nie widzieli szans w akcji parlamentarno-demokratycznej. Doboszyński stwierdza, że jego napad był protestem przeciw uprzywilejowaniu żydów i bezkarności „frontów ludowych", które wylęgły się w jego bujnej wyobraźni. Jest to humorystyczne, ale równocześnie charakterystyczne".

Robotnik konkluduje więc ostatecznie.

„Nacjonalizm polski nie jest przepojony duchem ruchu masowego, to rzecz niewątpliwa. I dlatego szuka sobie coraz to ujścia w akcjach spiskowych, oderwanych od wielkich ruchów społecznych."

Istota socjalizmu

ROBOTNIK (Nr. 175 z 16.6) wyjaśnia następujące różnice, zachodzące między bolszewizmem a socjalizmem.

„Bolszewizm powstał w walce z zachodnio - europejską socjalną demokracją pod wpływem rosyjskim. Nikt tyle pracy nie włożył w zwalczanie zasad bolszewickich, co socjalna demokracja. A specjalnie w Polsce PPS walczyła z bolszewizmem od początku wytrwale i nieziomnie. Trzy główne momenty — powiedziała sobie — odróżniają ją od „komuny": 1) zależność Kominternu od państwowych interesów ZSSR, 2) zasada „wództwa" w Kominternie, 3) pojmowanie dyktatury jako trwałego systemu".

Jaka zasada — pyta dalej *Robotnik* — odróżnia socjalistów od bolszewików i ich metod.

„Jeśli wolno rzeczy skomplikowane wyrazić w jednym słowie — tym słowem będzie człowiek, stosunek do człowieka. Cała kultura zachodnio - europejskiego socjalizmu wyraża się w tym stosunku do człowieka. Tu źródła przywiązania do demokracji. Stąd zasadnicze humanistyczne nastawienie zachodniego socjalizmu. Nie wyklucza radykalnych posunięć, bezpośredniej taktyki i t. d., ale wyłącza tę pogardę dla człowieka, dla prawdy, dla ludzkich praw, które widzimy tam, w sowieckiej Rosji...
Socjalizm ze Stalinowskimi metodami nie ma nic wspólnego. Tylko człowiek tępy albo reakcyjny intrygant może tu stawiać znak równania lub coś podobnego".

Piana czy dekompozycja?

ABC (z 15.6) stwierdza na marginesie zupełnego rozbicia, jakie stało się udziałem t. zw. grup narodowo-radykalnych, że jedyną ostoją „narodowego radykalizmu" jest w dalszym ciągu grupa „ABC", inne zaś, zwalczające się nawzajem grupy stanowią jedynie pianę za „śmiało naprzód płynącym okrętem". Ciekawa jest charakterystyka tych grup, podana przez ABC w N-rze z 15.6:

„Istnieje w szczególności na terenie Warszawy niewielka, choć rozkrzyczana grupka t. zw „Ruchu Młodych", która występowała w ostatnich wyborach akademickich wspólnie z sekcją ak. Stronnictwa Narodowego przeciw Związkom Narodowo - Radykalnym. Wydaje ona liczne publikacje, a więc „Falangę", „Ruch Młodych" a do niedawna korzystała dla swej propagandy z dziennika pod nazwą „Jutro". Wbrew bowiem wypieraniu się obecnemu „Falangi" ścisły związek między t. zw. „Ruchem Młodych" a „Jutrem" istniał z całą pewnością, czołowi jego przedstawiciele mieli kierowniczą rolę w redakcji pisma, a aresztowany za sprzeniewierzenie wydawca „Jutra", Sendlikowski, był jedną z jego podpór".

Jak wynika z dalszego brzmienia artykułu ABC, grupki te propagowały równocześnie.. totalizm hitlerowski i narodowy komunizm państwowy, a w ogóle stanowiły skierowaną przeciwko ABC dywersję. Pismo nie neguje jednak, że grupki te powstały z rozłamów, jakie miały miejsce w grupie „ABC". Czyżby to była piana? Czyż nie jest to po prostu „dekompozycja" w łonie ruchu narodowo - radykalnego?

Przegląd Ekonomiczny

Kwartalnik poświęcony badaniu podstawowych i aktualnych problemom gospodarczych i społecznych organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.

Redaktor *prof. Leopold Caro*, Lwów, Akademicka 21.

Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza 3 I. of.

Tom XVII zawierał rozprawy:

1. b. premiera i ministra skarbu Władysława *Grabskiego* p. t. Reforma oddłużenia rolniczego na skutek wzrostu cen rolniczych, 2) b. ministra skarbu oraz przemysłu i handlu Czesława *Klarnera* p. t. Dochód społeczny wsi i miasta, 3) nacz. wydz. min. skarbu Aleksandra *Ivánki* p. t. Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeszy, 4) inż. Marcina *Maślanki* p. t. Problem użyteczności w technice i społeczeństwie, 5) prof. Emila *Ehrlicha* o przemyśle kilimkarskim w Kossowczyźnie, oraz 7 recenzyj.

Tom XVIII zawiera rozprawy:

D-ra Henryka *Grubera* prezesa PKO p. t. Problemy nowej koniunktury gospodarczej, prof. Imre *Ferenczi (Genewa)* p. t. Reemigracja, polityka emigracyjna i kolonie, prezesa Jana *Steckiego* p. t. Reforma rolna a kapitalizacja, dyr. dep. i gł. insp. pracy inż. Mariana *Klotta* p. t. Ustawodawstwo społeczne a rzeczywistość, polemikę między doc. Wincentym *Stysiem* a dr. Janem *Sondelem* na temat Kapitalizmu na wsi, oraz zwykłe rubryki: Z kraju i ze świata, 15 recenzyj i sprawozdanie z odbytego walnego zgromadzenia.

Prenumerata roczna w kraju 15 zł., ulgowa dla urzędników w razie uiszczenia prenumeraty bezpośrednio w naszej administracji lub na konto PKO 154.383 12 zł., zagranicą 20 zł. Członkowie Pol. Tow. Ekon. płacą miesięcznie wkładkę 1 zł. 50, ulgową 1 zł., za co otrzymują bezpłatnie „Przegląd Ekonomiczny" i mogą nabywać tomy naszej „Biblioteki" (dotąd 8 tomów) po znacznie zniżonych cenach.

Cena tomu „Przeglądu Ekonomicznego" w handlu księgarskim 4 zł.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Bogdan Suchodolski. USPOŁECZNIENIE KULTURY. Warszawa. Rok 1937. T-wo Wydawn. „Rój", str. 386.

Wanda Karczewska. LUDZIE SPOD ŻAGLI. Warszawa. Rok 1937. Wydawnictwo L. M. i K. i Instytutu Wyd. „Biblioteka Polska".

St. Colonna - Walewski. RDZAWE BLASKI. Warszawa. Rok 1937. T-wo Wydaw. „Rój". Str. 302.

Henry de Montherlant. DZIEWCZĘTA. Warszawa. Rok 1937. T-wo Wydaw. „Rój". Str. 286.

Konto P. K. O. 11-144

WŚRÓD KSIĄŻEK

ROCZNIKI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU. Tom V. Katowice 1936 (1937), str. 399. Już od szeregu lat obserwujemy na Śląsku znaczne wzmożenie życia naukowego i kulturalnego, w którym znaczną rolę obok Instytutu Śląskiego gra Towarzystwo Przyjaciół Nauk, wydające m. in. pożyteczne roczniki poświęcone zagadnieniom regionu śląskiego. Właśnie opuścił prasę rocznik V tego wydawnictwa, w którym dwa są zwłaszcza artykuły zasługujące na szersze omówienie.

Ks. dr. E. Szramek kreśli nam żywot ks. Al. Skowrońskiego (1863 † 1934) zmarłego jako proboszcza w Mikołowie, jednego z czołowych działaczy polskich na Śląsku w drugiej połowie XIX w. i na początku XX w. Niecodzienna to była i arcyciekawa postać, kreślona barwnie piórem ks. Szramka. Student, potem oficer grenadierów pruskich, mimo polskiego pochodzenia nie przyznawał się do polskiej narodowości: „Dla uchylenia wszelkich nieporozumień oświadczam, że wyrazem Polak nie oznaczam upragnionej przynależności politycznej do kiedyś istniejącego a teraz znowu oczekiwanego państwa polskiego, lecz tylko swoje narodowe pochodzenie" — pisał jeszcze w 1892 roku. Wszakże w tym czasie pojęcie polskości u Skowrońskiego (wyświęcony na kapłana w 1889 r.) krystalizuje się coraz silniej, bierze udział w drobnych początkowo epizodach walki narodowej (obrona „Nowin Raciborskich"). W r. 1896 zostaje proboszczem w Ligocie, gdzie zamawia do kościoła nowe witraże według kartonów Włodzimierza Tetmajera. Na przełomie XIX i XX wieku ks. Skowroński wysuwa się już na czoło działaczy narodowych i oświatowych, broni nauki religii w języku polskim, jest współzałożycielem Towarzystwa dla szerzenia elementarzy polskich, prezesem Towarzystwa Oświaty im. św. Jacka, głosi solidarność kleru z ludem, naraża się na szereg ataków ze strony Niemców.

Na tle działalności ks. Skowrońskiego przesuwają się w pracy ks Szramka wszystkie wydarzenia z życia Śląska Górnego na przełomie XIX i XX wieku: walka o szkołę polską, tarcia między Centrum a duchowieństwem, agitacja przeciw Wielkopolanom, wystąpienie na widownię „młodych" z pod znaku Korfantego i ich walka ze „starymi" i ich zwycięstwo. Ks. Skowroński pełnił funkcje prezesa Polskiego Towarzystwa Ludowego, brał udział w Komitecie Wyborczym (1904), a w r. 1907 uzyskał jako poseł polski przeciw kandydaturze centrowej ks. Lossa, mandat do parlamentu; mandat ten jednak wkrótce złożył, nie mogąc znaleźć zastępcy dla swej parafii, którą obawiał się zaniedbać.

Podczas wojny ks. Skowroński był prezesem założonego w Opolu Towarzystwa Oświaty im. św. Jacka, a po wojnie wziął czynny udział w akcji plebiscytowej, co naraziło go na prześladowania niemieckie i zmusiło go na pewien czas do opuszczenia swej parafii. Została ona zresztą po rozstrzygnięciu losów Śląska po stronie niemieckiej, a ks. Skowroński objął parafię w Mikołowie, gdzie 29 czerwca 1922 witał wkraczające tu pierwsze oddziały polskie, i tu na parafii mikołowskiej zmarł w r. 1934 po pracowitym i pełnym trudu żywocie. Oprócz pracy społecznej i oświatowej oddawał się ks. Skowroński i pracy literackiej, drukując sporo utworów w rozmaitych czasopismach śląskich.

Niezmiernie ciekawym jest inny artykuł z tegoż rocznika Józefa Żołtaszka „Dzikie kopalnictwo węgla na Górnym Śląsku". Zjawisko t. zw. „biedaszybów" i związanych z tym procesów ekonomicznych i społecznych zostało poddane tu gruntownej, choć nieco zwartej analizie. Dzikie kopalnictwo istniejące zawsze na terenach węglowych przybrało na sile w miarę wzrostu bezrobocia. Charakterystycznym jest, że ludność uważała węgiel nieeksploatowany przez właścicieli terenu za rzecz niczyją, bezpańską i nie miała żadnych skrupułów przy jego własnoręcznym dobywaniu. Przypływ sił do „biedaszybów" w okresie kryzysowym był tak znaczny, że zatrudniały one ok. 10.000 ludzi. Władze administracyjne zamykały oczy, nie traktując tego sposobu dobywania węgla za przestępstwo, a więc poniekąd legalizując „biedaszyby". Dobywany węgiel szedł pierwotnie wyłącznie na własne potrzeby, a dopiero potem zaczęto wynajmować furmanki i szukać zbytu; dopiero wszakże w 1932 r. zjawili się handlarze, którzy cały ten handel starali się zorganizować. Tym sposobem powstało nadzwyczaj ciekawe zjawisko: obok kopalnictwa i handlu węglem, że tak nazwę „legalnego", istniał cały przemysł poboczny, ze swymi własnymi formami technicznymi („biedaszyby"), swą organizacją, swym handlem, cenami itd. Jak długo wszakże ten drugi przemysł nie czynił konkurencji pierwszemu i obsługiwał tylko biedotę bezrobotną, tak długo pozwalano mu istnieć; gdy wszakże z jednej strony biedaszyby zagrażać zaczęły bezpieczeństwu publicznemu, z drugiej zaś strony zagrażały i cenom węgla „legalnego" — musiało dojść do przymusowej likwidacji tych prymitywnych form produkcji. Likwidacja nastąpiła przez represje na handlu węglem z „biedaszybów", co położyło kres rozwojowi nielegalnego ale nader ciekawego przemysłu.

Rocznik zawiera ponadto szereg rozpraw historycznych, bliżej nas już nie obchodzących. J. R.

Marian Szyjkowski: Polskie Peregrynacje do Pragi i Karlowych Warów Od Augusta Mocnego do Adama Mickiewicza. Warszawa 1936. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Str. 331.

Nie zrażony obojętnością polskiego społeczeństwa wobec dwutomowego dzieła czeskiego p. t. „Polska ucast w ceskem narodnim obrozeni" (1931 i 1935) oraz polskiego skrótu tego dzieła p. t. „Polski udział w czeskim narodowym utrudzeniu" (1935), prof. Szyjkowski raz jeszcze pokusił się o zainteresowanie polskiego czytelnika wynikami swych badań i poszukiwań naukowych. Tym razem zrobił to w nowym znacznie obszerniejszym uproszczeniu, któremu nadał formę opowieści i gawęd literackich, osnutych wokół ciekawych momentów dziejowych i wybitniejszych postaci naszej literatury na przełomie XVIII i XIX stulecia.

Nie mogąc dotąd — jak zaznacza w przedmowie do nowego dzieła — zdobyć polskiej uwagi dysertacją „uczoną", spróbował prof. Szyjkowski dokonać tego podstępem. Wciągnął więc do swych studiów element plotki z anegdoty, posłużył się „kroniką towarzyską", a książkę ozdobił odbitkami starych rycin, aby i zmęczone oko mogło odpocząć. „Cukruję więc — pisze w przedmiowie — jak umiem, rzeczy ważne i poważne z nadzieją, że może w ten sposób, w myśl starej zasady łączenia pożytecznego z przyjemnym, uda mi się wprowadzić „moją" tezę w oporny organizm polskiej świadomości".

Trzeba przyznać, że nowa książka prof. Szyjkowskiego, która ukazała się w pięknej szacie graficznej dzięki zabiegom autora i czeskiemu poparciu, wywiera na czytelniku naogół korzystne wrażenie i podnieca ciekawość oryginalnym ujęciem tematu. Samo jednak opracowanie — jak wyjaśnia autor — nie jest powtórzeniem, czy skrótem ustępów, które odważny czytelnik polski mógłby znaleźć w czeskich tomach. Z tych tomów wyjęto tylko część faktów i opracowano je na nowo, starając się o możliwie jak najbardziej syntetyczne i „zajmujące" ujęcie. Z tego powodu pominięto całe partie zagadnień zbyt „filologicznych", dodano natomiast nowe ustępy (zwłaszcza w rozdziałach o Mickiewiczu). Wyłączono cały aparat „literatury" przedmiotu, zatem wszystkie zbyt specjalne cytaty i odnośniki".

Poza tym jednak „Peregrynacje" przynoszą również nowy materiał naukowy. Obejmują one bowiem jeszcze drugą część naukowych poszukiwań autora, która nie weszła w skład „Polskiego udziału". W przedmowie swej zaznacza autor, że „jest to nowy dorobek, tworzący przedłużenie i wyciągnięcie linii z Pragi do Karlsbadu. Z materiałów, złożonych w karlsbadzkim archiwum, został wybudowany ten boczny tor, organicznie związany z magistralą praską".

Dzięki temu w książce prof. Szyjkowskiego zyskaliśmy jakby przewodnik turystyczny po historycznym szlaku polskich wędrówek przez Pragę do Karlsbadu, ukazujący nam ciekawsze momenty ze stosunków kulturalnych polsko - czeskich na przestrzeni dziejów od Augusta Mocnego do Adama Mickiewicza.

Naturalnie, podobnie jak poprzednio, autorowi przyświecała myśl, aby w ten sposób wprowadzić swą „krzepiącą tezę „Polskiego udziału" w oporny — jak pisze — organizm polskiej świadomości", a zwłaszcza szerszych kół polskiej inteligencji. Całość jest o tyle sympatyczniejsza, że poza przedmową — którą naszpikował autor różnymi niepotrzebnymi aluzjami pod adresem krytyki i opinii polskiej — ustrzegł się zbytecznych dygresji politycznych, jakie mu w omawianej poprzednio broszurze dyktowała gorliwa chęć torowania na tej drodze porozumienia polsko - czeskiego.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Dr. Julia Świtalska - Fularska. WSPOMNIENIA LEKARKI LEGIONOWEJ. Książnica - Atlas. Lwów— Warszawa 1937. Str. 108.

Wspomnienia dr. Świtalskiej-Fularskiej są to krótkie migawkowe zdjęcia z burzliwej epoki walki o niepodległość i pierwszych lat budowania państwa, niewyretuszowane ani pod względem historycznym ani pod względem literackim.

Jak w kalejdoskopie przesuwa autorka przed nami barwne obrazy zagrożonego przez inwazję moskiewską Lwowa, przepełnionego uchodźcami Krakowa, serdecznie goszczącego Legiony Śląska, uwolnionego od Moskali Piotrkowa, krwawiącego się w walce z Ukraińcami Lwowa i wolnej od wszelkich już nieprzyjaciół Stolicy.

Ze szpitali lwowskich wędrujemy do improwizowanych pawilonów sanitarnych w Jabłonkowie, Nawsiu i Szyglu, z niepokojonego rewizjami ukraińskimi mieszkania autorki na Łyczakowie — na przyjęcie do Naczelnika Państwa w Belwederze.

O wszystkim opowiada autorka w sposób prosty i bezpretensjonalny, z tą samą żywością uczucia patriotycznego i ujmującą pogodą ducha.

Styl dr. Świtalskiej - Fularskiej jest zwięzły, barwny i sugestywny, aż może miejscami nadto potoczny.

Książkę przeczyta z przyjemnością każdy, kto interesuje się historią walk legionowych, szczególnie zaś młodzież, która czasy te zna przeważnie z suchych opracowań historycznych.

Godzi się zaznaczyć, że całe honorarium przeznaczyła autorka na F. O. N.

K. S.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedynczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Korewo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem